Tygodnik Polski — Założony 1898.
WIELKOPOLANIN
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56-22-ND ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:
Rocznie $1.50
Półrocznie $1.00
Kwartalnie 50c
Pojedynczy numer 5c
Za granicami Stanów Zj. $2.50
Prenumerata musi być opłacona z góry.

Polish Printing & Publ. Co.
56-22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly — Established 1898.
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.

Subscription Price in the United States $1.50 per year in advance; to Foreign Countries $2.50 per year in advance.

Circulation 15.000 Copies.

Polish Prtg. & Publ. Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No. 43. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 28go Października 1909 roku. Rok XI.

(Nadesłane).

UNIA ŚW. JÓZEFA W PITTSBURGU.

(Ciąg dalszy.)

Kto pilnie śledził, co się dzieje na sejmach niektórych organizacyi, ten musi przyznać, że delegaci zwykle mało się troszczą o sprawy żywo ogół obchodzące, i zaraz od początku sejmu rozpoczyna się agitacya partyjek, kogo tą razą wybraćby trzeba na urzędników.

Ztąd powstają krzyki i hałasy Kiedy bowiem wstanie delegat partyi przeciwnej chcąc zabrać głos w sprawie nawet bardzo ważnej, **drugiej partyi zdaje się,** że będzie mówił na niekorzyść jej kandydatów, dla tego nie czekając nawet aby wypowiedział o czem chce mówić, krzyczą jak socyaliści w Berlinie: **„siadaj pan! to głupstwo!"** itd. No, i biedak chcąc nie chcąc, siada rozgniewany, postanawiając sobie, że już więcej razy ust nie otworzy. — Tylko ten, co ma potężny głos, i łatwo nie ochrypnie, jeszcze raz po raz spróbuje, czy nie uda mu się przekrzyczeć całej izby. —

A że właśnie ci delegaci, których partya wybrała na swoich agitatorów mają zwykle potężny głos, bo piwkiem i wódeczką gardło dobrze smarują, więc też ci tylko przemawiają i przeprowadzają swoje wnioski na korzyść tych, którzy ich najęli. —

Prezes sejmu, wali młotkiem w stół, ale podochoconym posłom zdaje się, że to należy do jego urzędu, dla tego wrzask nie ustaje, a prezes wreszcie zniecierpliwiony krzyczy: „**panowie**! kto jest za wnioskiem, niech mówi **tak**!!— **Tak**!!! **tak**!!! — krzyknęło kilkunastu, no i wniosek przeszedł. — **Ale jaki?** — to właśnie pytanie. Sekretarz zbliża się do prezesa sejmu i zapytuje go, co ma napisać w protokólu, a ten mu dyktuje to co się partyi podoba. — Że zaś nazajutrz przy rozpoczęciu sesyi mało delegatów jest na sali, protokół przyjmuje się jak go sekretarz odczytał i dopiero rok lub dwa potem, gdy drukowany protokół dostają delegaci do ręki, zaczynają szemrać i biadać, że nie pamiętają czy w ogóle taki wniosek był dany pod obrady na ostatnim sejmie.

A co? czy tak nie raz się nie dzieje

I to ma być sejm, na którym delegaci radzić mają dla dobra organizacyi? — Dajcie spokój! to szopka i nic więcej. —

Ważną więc jest rzeczą, aby **na delegatów wybierano ludzi, którym wszystko jedno, który z delegatów będzie piastował w przyszłości urząd jakiś, byle on był członkiem zdolnym i odpowiednim na ten urząd.**

Jeżeli sejm na to się odbywa, aby ta lub owa partya przeforsowała swoje wnioski i wybrała Zarząd już dawno przed sejmem na bankietach wybrany, to chyba Organizacya najmniejszej z tego korzyści mieć nie może.

Właśnie w tem sęk. Wybrać dobrych, bezinteresownych delegatów tak trudno, bo już kilka miesięcy przed sejmem, w grupach agitują ludzie, których dobro organizacyi i ludzkości tyle obchodzi co psa piąta noga.

Śmiać się muszę, gdy sobie przypomnę fakt następujący: w pewnej grupie Organizacyi N. przystąpiono do wyborów delegata. — Ktoś robi wniosek, aby wybrać pana X. — bo to człowiek rozsądny, trzeźwy i stateczny. — **Protestuję!** woła jeden z braci: on tam może być sobie dobry, ale na ostatnim sejmie to nic się nie wytężał, ani raz porządnie nie krzyknął, dla tego to co nasza grupa poleciła, przepadło. — Ja jestem za tem, aby wybrać brata N.— To chłop! jak sobie trochę wypije, to i djabła się nie boi, a jak ryknie, to marszałkowi młotek z ręki wypadnie i sekretarzawi pioro, a delegaci tak się uciszą, że zdawaćby się mogło, iż cały sejm to brat N.—

Prawda, że mimo jego potężnego głosu i jego wniosek cztery lata temu przepadł, ale przynajmniej grupa mu za darmo nie płaciła po $3.00 na dzień. — Co gadał, to gadał, ale zawsze wszyscy mówili, że gdyby wszyscy delegaci byli jak ten, toby sejm musiał się udać, a nasze wdowy i sieroty miałyby łzy otarte"........

Prawda, że to pobudza do śmiechu, ale niestety! fakt jest faktem a takich faktów mamy dużo.

Nie więc ten koniecznie jest dobrym delegatem co umie i wypić i krzyczeć, ale człowiek, który wie, na co się sejmy odbywają.

Bracia Unii św. Józefa!

Dobrem delegatem jest ten, kto po sejmie z ręką na sercu powtórzyć może te słowa:

„I na Sejmie i na obradach, odprawowałem Panie Zbawicielu, poselstwo twoje; niezgody nie siałem; wierną radę dawałem; na samo się dobro Organizacyi oglądając, prywatę w domu zostawiłem; prezesa Sejmu czciłem i jemu posłuszeństwo oddałem; szemrania i gniewu się strzegłem; słowem, spełniłem obowiązek uczciwego, szlachetnego polaka.

Tych słów powtórzyć nie może delegat ateusz, ani też malowany patryota i katolik z imienia, bo taki nie wierzy, że **„bojaźń Boża jest początkiem mądrości"**.

Prawda, że i delegaci Organizacyi, która **religię uważa za rzecz prywatną,** przed sejmem udają się na nabożeństwo, ale dla nich to tylko forma, mydlenie oczu drugim, że przecież jeszcze do cna masonami nie są.

Tacy delegaci idą do kościoła nie po to, aby Boga prosić o łaskę ale jak się sami niedawno temu na pewnym sejmie wyrażali, idą tam, bo muszą, dla tego w kościele jeden palcem w nosie dłubał, drugi rozparty w ławie gapił się trzeci rozmawiał, czwarty się dziwił po co i na co te zabobony.

Delegaci bez wiary nie potrzebują łaski Boga, bo w swej pysze i zarozumiałości mniemają, że ich mądrość ziemska, bydlęca i djabelska zupełnie wystarcza.

Lecz delegaci polacy-katolicy, wiedzą dobrze o tem, że **jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno nad nim robotnik pracuje",** uciekają się do kościoła i ołtarza, do szukania łaski Ducha św. z której by im był dany rozum i mądrość na dobrą i szczęśliwą spraw ważnych odprawę.

Poganie nawet, gdy sejmy i rady o dobru pospolitem zaczynali, radzili się bogów swoich przez kapłany swoje, a tu dzisiaj polacy śmią drwić sobie z nabożeństwa przedsejmowego.

Niech tam sobie drwią i niech szydzą! przyszłość pokaże, na jakim fundamencie budowali, na jakiej mądrości opierali swoje obrady sejmowe.

Nie daj Boże! aby to o was, Bracia Unii św. Józefa rozumieć kto miał, **żeście u siebie sami mądrymi byli,** a mądrości Pana Boga nie potrzebowali.

Cóż się dzieje na Sejmie Organizacyi, która bez Boga obejść się pragnie?

Widać tam na każdym kroku obłudę i nieuprzejmość, jeden drugiemu nie dufa, jeden drugiemu nie życzy; jeden pod drugim dołki kopie, brat z brata się śmieje, język ich jako strzała raniąca; w uściech pokój z przyjacielem mówi, a tajemnie sieci nań zastawia.

O takich to mówi Prorok: **„Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą."**

Delegaci bez wiary, zjeżdżają się wielkimi kupami **jako na wojnę,** nie na radę — długo na sejmie siedzą, a mało sprawują; co we dnie zrobią, to się w nocy obali; błogosławieństwa żadnego z ich rad i sejmów nie ma.

To, że Organizacya dana ma tysiące członków i chociażby miliony w kasie, nie jest jeszcze gwarancyą jej przyszłej potęgi. — Państwa milionowe upadły, a tu kilkadziesiąt tysięcy biedaków śmie twierdzić, że i bez pomocy Bożej i błogosławieństwa Bożego dobrze im będzie?

A więc Bracia Unii św. Józefa! pamiętajcie o tem, nie tylko przez godzinę nabożeństwa sejmowego, ale już dzisiaj i na każdy dzień **że mądrości z nieba wam potrzeba,** bo ludzka rychło pobłądzi i wszystkiego upatrzeć, i wszystkiemu zabieżeć nie może.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(Nadesłane).

Z MYŚLI SPOŁECZNEJ.

Od wiary do niewiary, — od niewiary do wiary.

Ciąg dalszy.

Po bankiecie u H. Dressla, miały spotkać Alfreda jeszcze inne niespodzianki. — Zaproszono go na zebranie socyalistów, na którem miano potrącić temat: **„religia jest rzeczą prywatną"**.

(Niech mi będzie wolno dodać tu w nawiasie, że Związek N. P. od ostatniego Sejmu w Milwaukee, podobno tej samej ma się trzymać zasady: **religia jest rzeczą prywatną"**. Czy więc i Związek, który od pewnego czasu dąży do wolnomularstwa, w dodatku zawarł przymierze z socyalistami berlińskimi? Jeżeli delegaci wybrali **żyda** na dyrektora i członka Zarządu Centralnego, to czemużby i z socyalistami łączyć się nie można? — **Habeant sibi.**— Niech **tam sobie robią co chcą.** — Jeżeli delegaci, których większość jest katolikami nie mogą wybrać z pomiędzy 500 delegatów **chrześcijanina,** to z pewnością każdy przyzna, że coś ten tego nie bardzo w Związku.)

Wróćmy teraz do Alfreda. — Zebranie socyalistów było bardzo liczne. — Przyszło też sporo kobiet. Jedna z nich, istny okazowy egzemplarz domowego smoka, **podała wniosek wykreślenia religii** z programu socyalnej demokracyi.

Socyalna demokracya, mówiła skrzeczącym głosem pani Lime, — nie ma nic wspólnego z religią, bo religia jest jej wrogiem.

Religia, to ogłupianie i niewolenie ludu, należy więc ją wyrzucić. Tak mówiła szelmoska baba. —

Po niej, wstał otyły piwosz, o czerwonym nosie i lśniących policzkach i stentorowym głosem krzyknął: „Towarzyszka ma racyę!! — precz z religią, precz z klechami! wtedy dopiero będziemy wolni, gdy ostatni klecha i ostatni kapitalista zawisną na gałęzi!"

Inni krzyczeli to samo, a im ordynarniej i bardziej ubliżająco szydzono z religii, tem więcej padało oklasków.

Alfred zgłupiał. — Zerwał on już wprawdzie z wiarą, ale nie mógł tego znieść, aby w tak dziki sposób wyszydzano to, co dla innych, a niedawno jeszcze dla niego samego, było najdroższe.

Poprosił o głos. — Kiedy po upływie dość długiego czasu uciszyli się dzicy socyaliści, zaczął mówić w ten sposób:

„Towarzysze i Towarzyszki! — Główną zasadą socyalnej demokracyi jest swoboda. — My socyaliści odrzucamy wszelką powagę i proklamujemy nieograniczoną wolność każdego. — U nas każdy dla siebie panem. — **Jeżeli więc tak,** to musimy wszystkim zapewnić zupełną wolność pod każdym względem, a więc i w religii!! — **Nie mamy żadnego prawa** pociągać kogoś do odpowiedzialności za przekonania religijne. — Nie jestem sługą księży, nie wierzę w Boga — (tu zadrżał cały, bo obraz matki stanął mu przed oczyma) ale lżyć tak strasznie to, co dla wielu jest najdroższem, **to podłość!"**

Siadaj pan!! (może niejeden sejm pożyczył tego wyrażenia od socyalistów) krzyknęła izba piorunującym głosem. — Młokos! sługa klechów, będzie nas uczył rozumu?!

Powstał taki piekielny hałas, że musiał zaprzestać mówić, i wśród krzyków i sykania zeszedł z mównicy.

Więc to jest ta osławiona swoboda, o której tyle krzyczą socyaliści? więc o religii nie wolno mówić i myśleć tak jak się komu podoba Wszyscy socyaliści, chociaż głoszą wolność, muszą być ateistami, muszą religię wyszydzać i prześladować? — **Nie! to nie logika i tyrania;** dłużej u socyalistów być nie chcę i nie mogę.

Nazajutrz udał się do Bebla.— Były majster tokarski, przyjął Alfreda bardzo życzliwie i zaraz zawiązała się rozmowa o państwie socyalistów.

Panie Bebel! wszak socyaliści są przeciwko wszelkiej powadze — tak niebieskiej jak i ziemskiej. — Otóż tutaj mam pewną wątpliwość. W ostatnich czasach studyowałem dzieła pańskie. — Otóż nie rozumiem, w jaki sposób, bez żadnej władzy, można zreformować obecny niesprawiedliwy podział dóbr.

Bebel. — My socyaliści, uznajemy tylko taką władzę, jaką każdy zdobędzie sobie, dzięki swej roztropności i pilności, oraz taką, jaką dadzą mu sami towarzysze.

Alfred. — A jeżeli nie wszyscy towarzysze są jednomyślni, to komu w takim razie polecić wypracowanie, kierownictwo i przeprowadzenie planu, według którego ma być usunięta dzisiejsza anarchiczna produkcya?

Bebel. — Większość głosów to zadecyduje.

Alfred. — A jeżeli mniejszość nie zechce uledz większości — cóż wtenczas?

Bebel. — To ją zmusimy.

Alfred. — Tak? a gdzież swoboda i wolność?

Bebel. — To głupstwo! wolność na papierze, a w praktyce inaczej. Mniejszość musi słuchać większości.

Alfred. — W takim razie mielibyśmy znowu władzę i to w brutalnej formie.

W tej chwili wszedł Liebknecht

Alfred chciał wyjść, ale poproszono go by został.

Liebknecht zaczął mówić. — „Panie Bebel! w naszej partyi tak się wzmogła niesubordynacya, że zagraża przyszłości socyalizmu. — Pierwszy lepszy młokos gani zasłużonych, doświadczonych dowódzców, krytykuje ich zarządzenia, a nawet nie oszczędzają ani pana ani mnie, nawet baby nas krytykują.

Trzeba coś na to poradzić, bo inaczej, cała partya pójdzie na nic. — Dla zniweczenia naszej powagi, krzyczą wciąż młodzi o jakiejś tyranii i o czci osób. — Zarzucają nam, że dążymy do dyktatury i zbogacamy się groszami robotników. Wyrzucają mi te marne 7200 marek, które pobieram jako redaktór, a pana to już nazywają wprost zdrajcą i złodziejem. — Jak temu zapobiedz?

Bebel. — Aha! wkradły się w nasze szeregi żywioły anarchistyczne. — Musimy je wyniszczyć. — Porządek musi być. Precz z warchołami! — Zwołamy posiedzenie a ja tam krzyknę: **kto nie chce słuchać, niech się wynosi!**

Liebknecht. — Mój panie! to broń obosieczna. Może się stać to, że i nam powiedzą: **to się wy wynoście, jeżeli wam się nie podoba!**

Bebel. — O nie! nas nie usuną, bo wiedzą, że tu w Berlinie bez nas nic nie poradzą.

Na tem skończyła się pogadanka. — Alfred opuścił dom Bebla, a wróciwszy do domu, tak sobie powiedział: **a więc to taka swoboda!** wyrzucić wszystkich, co inaczej myślą niż przywódzcy? — a więc u nich tylko wtenczas jedność, gdy chodzi o wyszydzanie kapitalistów i klechów, ale gdy chodzi o ich skórę, o zabranie im synekury i wielkich dochodów.— wtenczas dyktatura i tyrania.

No! teraz już widzę, że pierwszego zaraz dnia, jak tylko socyaliści zdobędą władzę, wezmą się za czuby — Potworzą się partyę i partyjki wszyscy się zgodzą na to, aby niesocyalistom zabrać własność, ale ich tysięcy i milionów nie wolno ruszać. — To zabawne!

Opuścił więc socyalistów i przyłączył się do anarchistów. — Anarchiści wprawdzie także używają brutalnych środków, odwołują się do krwawych rewolucyi, ale u nich jest absolutna autonomia **jednostki.**

Anarchiści tak mówią: Właścicielem i twórcą swego prawa jestem ja sam, nikt inny; mojem prawem jest moja siła; nikt nie może mi rozkazywać; mogę czynić co mi się podoba, jeżeli tylko starczy mi do tego siły; prawem jest to, co mi jest wygodne, ani dobro ani zło nie ma dla mnie żadnego znaczenia. — Żyjemy po to, aby użyć tego świata, bo innego nie ma. — Trzeba wszelkimi sposobami zdobywać sobie rozkosz, tj. złoto, a kto go nie ma, bierze tam gdzie znajdzie.

Zaczął więc Alfred uczęszczać na zebrania anarchistów. — Czytał ich gazety, których mottem była zwrotka: **„farbujmy świat krwią tyranów".** — Na zebraniach często słyszał te słowa: — **sztylet i dynamit, oto jedyny środek do pozbycia się tyranów.** — Jakkolwiek już był bez wiary, serce jego wzdrygało się jednak na widok morza krwi.

Pewnego razu, gdy na zebraniu słyszał **krwiożerczą mowę** pewnego zdziczałego anarchisty, mimowolnie wyrwało mu się słowo oburzenia.

Zauważyli to przy nim siedzący anarchiści, i jeden krzyknął na głos: **towarzysze! mamy wśród siebie zdrajcę; ten oto młokos — jest z pewnością podesłanym przez rząd szpiegiem.**

Alfred wstał, i z wyrazem oburzenia zawołał: **„nieprawda! nie jestem szpiegiem!** z rządem nie mam nic do czynienia. — Jestem wrogiem wszelkiej władzy i chcę nieograniczonej swobody dla każdego. Przyszedłem tutaj, sądząc, że znajdę ludzi, których ideałem jest również swoboda, **ale po tem** co słyszę, zdaje mi się, **że trafiłem** do jaskini zbójów"...

Powstała nieopisana wrzawa.— **Precz z tym łotrem! śmierć mu! śmierć zdrajcy!** Jeden z uczestników, podskoczył w dzikim szale do Alfreda i podsuwając mu pięść do nosa, wrzasnął: **„łotrze!** znieważyłeś nas, nazywając nas zbójcami; zapłacisz za to krwią! wyzywam cię na pojedynek nędzny szpiclu!"

Alfred nie znał się dotychczas na pojedynkach, ale nawpół z przerażenia i zamieszania, przyjął wyzwanie.

Następnego dnia, w „Zielonym lesie" odbył się pojedynek. — Alfred został ciężko raniony między pierś i ramię; brocząc krwią, upadł bez przytomności. —Po prowizorycznym opatrunku, odwieziono go do szpitala św. Jadwigi, gdzie długi czas leżał, walcząc ze śmiercią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWINY ZE ŚWIATA.

Świętokradztwo i rabunek w klasztorze na Jasnej Górze.

Częstochowa, Polska. — W piątek w nocy wdarli się rabusie do kaplicy w klasztorze jasnogórskim OO. Paulinów i obrali ze wszystkich kosztowności znajdujący się tam cudowny obraz Matki B. Częstochowskiej. Samego obrazu nie uszkodzili, ale zabrali koronę wysadzaną perłami i dyamentami i wszystkie klejnoty, stanowiące wota ofiarne. Wartość skradzionych przedmiotów wynosi sumę kilku milionów rubli. Nie wpadnięto na żaden trop rabusiów.

Dzisiaj po wykryciu niebywałego rabunku została kaplica zamknięta a w około niej gromadzi się masa modlących się i płaczących mężczyzn i kobiet.

Klasztor jasnogórski w Częstochowie słynie na cały świat z owego obrazu Matki Boskiej i ściąga do siebie corocznie około ćwierć miliona wiernych pielgrzymów, adorujących to cudowne miejsce.

Dawniej był klasztor silnie ufortyfikowany. W roku 1655 ogromna armia Szwedów długo oblegała klasztor, wykonując nań straszne ataki i bombardując go armatami. Wtenczas to cudem tylko klasztor ocalał przed Szwedami, chciwymi na bogactwa jasnogórskie, garstka bowiem mnichów i żołnierzy po bohatersku odpierała wszystkie napady regularnego i wyćwiczonego wojska szwedzkiego, którego wódz ostatecznie ze wstydem musiał ustąpić. Ta bohaterska obrona stanowi jeden z najświetniejszych epizodów w historyi Polski.

Olbrzymia demonstracya w Madrycie.

Madryt. — Kilka tysięcy republikanów i socyalistów, z deputowanym wodzem republikanów barcelońskich, Alojandro Lerroux, na czele, paradowała dzisiaj w pochodzie po głównych ulicach Madrytu, protestując przeciwko byłemu premierowi Maurze i jego polityce. Podobną demonstracyę urządzono w Saragossie, ale nigdzie nie przyszło do żadnych zamieszek.

Organ liberalny „Imparcial" ogłasza, że kroki wojenne w Marokko powinny być wstrzymane. Rząd opublikował wszystkie akta i dokumenty dotyczące sprawy Ferrera, we formie broszury. Książeczki te rozrzucono w ogromnej ilości egzemplarzy pomiędzy ludem hiszpańskim.

Dr. Starzyński wiceprezesem parlamentu Austryackiego.

Wiedeń. — Pierwsze posiedzenie parlamentu austryackiego odbyło się w piątek. Był on odroczony na czas dłuższy, by grupy słowiańskie mogły porozumieć się z rządem. Nastąpiły też wybory prezydyum. Dr. Robert Pattai, przywódca stronnictwa chrześciańsko-socyalnego został wybrany Prezydentem 266 przeciw 152 głosami. Dr. Starzyński, członek koła Polskiego, dr. Pogacnik z partyi słowiańskiej, dr. Pernestorfer socyalista; dr. Steimwender, członek niemieckiej partyi ludowej i dr. Zazworka — czeski agraryusz — zostali wybrani wiceprezydentami.

NOWINY Z AMERYKI.

Imigracya do Ameryki.

Washington, D. C. — Jeden nędzarz, — 56 zawodowych żebraków, 24 wielożeńców, 181 idjotów, niespełnych rozumu i słabych na umyśle, 4,401 osób, o których trzeba było przypuszczać, że będą ciężarem dobroczynności publicznej, i 273 przestępców znajduje się wśród 10,411 osób, którym w ubiegłym roku rachunkowym nie dozwolono wylądować na ziemię Stanów Zjednoczonych.

W samym lipcu tego roku odmówiono wylądowania 2,330 osobom. Prócz tego w tym roku deportowano 2,124 osoby, które już były wylądowały i przez pewien czas tu przebywały; z tych ostatnich na lipiec przypada 218.

Ta statystyka obejmuje też miesiąc wrzesień.

We wrześniu przybyło 56,519 cudzoziemców, 17,469 osób przybyło na chwilowy tylko pobyt,— 12,921 Amerykanów przybyło z powrotem do domu, a 1,207 cudzoziemców nie dopuszczono do kraju. Ogólna liczba przybyłych we wrześniu do wybrzeży amerykańskich wynosi 129,216 osób, w tym 74,072 rodzaju męskiego. Wśród tych imigrantów było 421 afrykańskich Murzynów, 194 Chińczyków 4,479 Anglików, 5,400 Niemców, 4,557 Irlandczyków, Włochów przybyło najwięcej bo 12,462. — Przybyli też Polacy w liczbie kilku tysięcy. Japończyków tylko 206 przybyło we wrześniu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Przepraszamy najusilniej Szan. Korespondenta z Pine Grove, Wis iż korespondencyi nie zamieszczamy, nastąpi to w przyszłym numerze.

— Jeden z Johnstown... Korespondencyę umieścimy z chęcią a temat ten jest zawsze dobry i na czasie.

—Zarząd Ryc. św. Michała Ar. No. — Wdzięczni jesteśmy za nadesłany głos przedsejmowy. W przyszłym numerze wydrukujemy Szanowni Panowie dają przykład innym, by spraw ważnych nie zaniedbywać. Brak miejsca w tym numerze stanął na przeszkodzie.

— Panu Rep. — Wrażenia p. ze Sejmu zamieścimy lecz nie zupełnie, nie chcemy niepotrzebnie wywoływać rozgoryczenia w naszych najserdeczniejszych, którzy już i tak ostrzą zęby na Redakcyę Wielkopolanina. Po co sięgać aż tak daleko. Co do Sokołów sprawy nie będziemy poruszali, gdyż to drażliwa materya, czekamy na wiadomości z kraju na pytanie, czy Sokoli mogą zostawać pod dyrekcyą **żyda.**

ZAWIADOMIENIA.

ZARZĄD UNII ŚW. JÓZEFA:

Wiel. Ks. C. Tomaszewski, kapelan.
Jan Maron, Prezydent.
3612 Brereton ave., Pittsburg, Pa.
Paweł Szałkowski, Wice-prezydent.
331 Dickson str., Homestead, Pa.
Leopold Buchholc, Kasyer.
3441 Melwood ave., Pittsburg, Pa.

Opiekunowie Kasy.
Józef Grabowski,
1441 Penn ave., Pittsburg, Pa.
Andrzej Ratajewski,
3038 Brereton ave., Pittsburg, Pa.
Władysław Mielcuszny,
144—44 str., Pittsburg, Pa.
A. Szramowski, Marszałek.
3347 Vesper str., Pittsburg, Pa.

Wszelkie korespondencye, dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

Wł. SZELONG,
128—43th str., Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii, należy adresować do:

ANDRZEJ KAŹMIERSKI,
335 Hancock st. 6 Ward, Pittsburg,,Pa.

Posiedzenia Zarządu Unii św. Józefa odbywają się w pierwszą Niedzielę każdego miesiąca.

Mężczyźni wstępujący do Unii św. Józefa mogą podług swej woli dać się ubezpieczyć na $750.00, $500.00 lub też na $250.00.

Niewiasty tak samo mogą się dać ubezpieczyć w Unii św. Józefa na powyżej wymienione sumy. — Niewiasty są wolne od opłacania podatku na Organ.

Adresy Sekr. wszystkich Grup Unii, czas i miejsce posiedzeń.

Grupa I. Br. św. Józefa, sekr., Józef Walkowski,3201 Dickson str. Pittsburg, Pa. Posiedzenia w czwartą Niedziele każdego miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa II. Ryc. św. Michała Arch. No. I, sekr. Jos.Ksiciński, 2815 Spring alley, Pgh., Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa III. Strzelcy św. Jadwigi No. I sekr., P. Nawrocki, 58 22 st. rear, Pittsburg, Pa., posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa IV. Br. św. Franciszka Xaw. sekr. Jan Iwiński, 335 Hancock str., Pgh., Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na Górach.

Grupa V. Br. św. Walentego, sekr. Michał Okoński, 4812 Hatfield str. Pgh., Pa.—Posiedzenia co czwartą niedzielę miesiąca w par. Najśw. Rodziny.

Grupa VI. Ksawery Barszczewski 910 Talbot ave., Braddock, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. Najsłodszego Serca Jezus.

Grupa VIII. Ryc. św. Michała Arch., No. II, sekr. Józef Walkowski, 3201 Dickson str. Posiedzenia co trzecią niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na górach.

Grupa IX. Gwardya Ryc. św. Antoniego, sekr. St. Dembowski, 3011 Preble ave., Pittsburg, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XI. Br. św. Jerzego, sekr. Wacław Gaca, 101 Meadow str. Duquesne, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Jadwigi.

Grupa XII. Br. św. Antoniego, sekr., Fr. Wnorowski, 709½ 8th ave., Homestead, Pa. — Posiedzenia w czwartą niedzielę miesiąca o godzinie 1ej po południu w par. św. Antoniego.

Grupa XIV. Br. św. Stanisława Kostki sekr. F. Łentowski, b. 493 Goff,Pa. Posiedzenia w 3ą niedzielę mies.

Grupa XV. Br. św. Antoniego Pad., sekr.. Józef Majewski, 313 S. Main str. Sharpsburg. Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w parafii św. Jana Kantego.

Grupa XVI. Br. św. Józefa, sekr. August Wiśniewski, cor. Ridge i 33 str. Posiedzenia odbywają się w czwartą niedzielę miesiąca w parafii Niep. Serca N. M. P. Pgh. Pa.

Grupa XVII. Br. św. Stanisława B. i M. sekr. Felix Urbanowski, box 33, Calumet, Pa. Posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca w parafii św. Stanisława K. w Mammoth, Pa.

Grupa XVIII. Strzelcy św.Jadwigi No. II, sekr. Jakób Papciak, — 3021 Preble ave., Pittsburg, Pa.— Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na górach.

Grupa XIX. Ułani św. Kazimierza Kr. sekr., Stanisław Mantz, 624 — 3-rd ave., New Kensington, Pa.— Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Matki Boskiej Częstochowskiej.

Grupa XXII. Ryc. św. Michała Arch. No. III, sekr. Władysław Zieliński, 310 Downing str., Pgh., Pa.— Posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na górach.

Grupa XXIII. Tow. św. Stanisława K. sekr. Jan Kurowski, 22 Roberts Alley, Pgh., Pa. Posiedzenia co pierwszą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XXIV. Br. św. Stanisława K. sekr., Jan Januszko, box 57 Bosvell, Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca.

Grupa XXV. Husarzy Pułaskiego,sekr L. Laszkiewicz, 3034 Preble str., Pittsburg, Pa., — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na górach.

Grupa XXVI. Br. św. Stanisława B. i M. sekr. A. Łachmanek, box 96, Export, Pa. — Posiedzenia odbywają się w trzecią niedzielę miesiąca w par. Najśw. M. Panny.

Grupa XXVIII. Br. śś. Piotra i Pawła sekr. St. Basikowski, 837 Pike str Allegheny, Pa. Posiedzenia w pierwszą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XXIX. Br. św. Józefa Opiek. Dzieciątka Jezus, sekr., Józef Popławski, box 315 Canonsburg, Pa. Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Patrycego.

Grupa XXX. Tow. św. Franciszka de Paulo, sekr. St. Pawelski, box 140 Ford City, Pa. — Posiedzenia odbywają się co drugą niedzielę każdego miesiąca.

Grupa XXXII. Tow. św. Jacka w Creighton, Po. Posiedzenia trzecią niedzielę miesiąca w domu Ig. Sawy, sekr.,Jan Kamiński box 44 Creighton. Pa.

Grupa 34 Tow. pw. Stanisława B. i M Posiedzenia co drugą niedzielę.— Sekretarz Ignacy Firlik, Everson, Pa.

TABELA PODATKU STOPNIOWEGO Unii św. Józefa w Pittsburgu.

Wiek		Assesment od $250	$500	$750
Od 16	Do 20	20c	40c	60c
20	21	21	42	63
21	22	22	44	66
22	23	23	46	69
23	24	24	48	72
24	25	25	50	75
25	26	26	52	78
26	27	27	54	81
27	28	28	56	84
28	29	29	58	87
29	30	30	60	90
30	31	31	62	93
31	32	32	64	96
32	33	33	66	99
33	34	34	68	1,02
34	35	35	70	1,05
35	36	36	72	1,08
36	37	37	74	1,11
37	38	38	76	1,14
38	39	39	78	1,17
39	40	40	80	1,20
40	41	41	82	1,23
41	42	42	84	1,26
42	43	43	86	1,29
43	44	44	88	1,32
44	45	45	90	1,35

WSTĘPNE.

Dla mężczyzn i niewiast bez względu na wiek po 25c od każdych $100. ubezpieczenia. Do każdego assesmentu miesięcznego dolicza się na

FUNDUSZ REZERWOWY.

Od człon. ubezp. na $250 2c
" " " $500 4c
" " " $750 6c

FUNDUSZ OBROTOWY.

Każdy członek bez względu na jaką sumę jest ubezpieczony opłacać będzie 3c. i na organ Unii 5c.

DO CZYTELNIKÓW.

Ostre prawa i przepisy pocztowe wiszące nad każdem wydawnictwem zmuszają nas do wystosowania odezwy do Was Szan. Czytelnicy o uregulowanie przedpłaty.

Czasy stanowczo się poprawiły. Uchwała przeprowadzona nad taryfą celną zażegnała wszelkie wątpliwości. Fabrykańci wiedzą czego się trzymać i przemysł rusza całą siłą. Na brak pracy wkrótce nikt nie będzie narzekał. Wiele zaległości jakie pozostały z czasów zastoju prosimy uprzejmie wyrównać, to da nam możność poczynienia ulepszeń i powiększenia działu powieściowego.

Ociąganie się z opłatą pociąga nieprzyjemności z upomnień, a uregulowanie wytworzy sympatyczniejsze stosunki między Wydawnictwem, a Sz. Czytelnikami.

Wielu dostajemy nowych abonentów, wiele listów, których nie reklamujemy na wzór innych pism, lecz znajdują się również, którzy na upomnienie się o należytość za pismo nie dają odpowiedzi.

By dojść do porządku, prosimy Sz. Czytelników o wyregulowanie zaległej prenumeraty, jak również prosimy o odnawianie.

Pragnąc, by Sz. Czytelnicy byli zupełnie zadowoleni robimy li tylko z korzyścią dla Sz. Czytelników ofertę następującą:

Każdy płacący zaległą przedpłatę i kto nadeśle na rok bieżący otrzyma w prezencie powieść: **Ben-Hur.**

Każdy płacący zaległą przedpłatę i kto nadeślę wprost do drukarni z góry przedpłatę z dodatkiem 50 centów dostanie w premii powieści: **Ben-Hur i Czarne Błoto.**

Każdy, kto zapłaci zaległą przedpłatę i nadeślę z nową prenumeratą 1 dolara, a więc razem $2.50 otrzyma w premii powieści:

1) Ben-Hur.
2) Czarne Błoto.
3) Głowa św. Barbary.
4) Męczennicy.
5) Komedya z Pomyłek.
6) Baśni Ludowe.

Powieści te moża bez prenumeraty otrzymać za nadesłaniem — $1.50 i takowe wyślemy na nasz koszt opłacone.

Donosimy również, iż posiadamy na składzie zapas **Kalendarzy ściennych,** przedstawiające „Błogosławieństwo Kosynierów", które oddamy **drukarniom polskim** na zamówienia po **bajecznie niskiej cenie.**

Posiadamy na składzie obrazy (fotografury) **Konstytucyi 3-go Maja,** które wyślemy opłacone po nadesłaniu 25 centów.

Ofertę powyższą dajemy na czas 2 miesięcy tj. od dnia 18go b. m. do dnia 18 Października b. r.

Wysyłki uskuteczniamy odwrotną pocztą.

Agentom dajemy znaczny rabat

.Wydawnictwo „Welkopolanina"

Walka z żydostwem, a wybór Dyrektora Z. N. P.

Szynwałd, 2 października 09

Zaszły w okolicy naszej dwa wypadki, o których godzi się wspomnieć, aby doszły do wiadomości naszego ogółu. Wiadomość o tych wypadkach powinna innych poruszyć i do czynu zapalić. Chciał się tu mianowicie wsunąć żyd do jednego dworu, a to w ten sposób, że poddzierżawcy będącemu na dorobku chciał usłużyć, wygodzić pożyczką pieniędzy, a przytem mleko zapachtować i do Tarnowa wywozić. A trzeba wiedzieć że wieś nasza nie ma żydów już od lat dziesięciu.

Ponieważ żyd korzystne warunki przedłożył, więc poddzierżawca, będąc właśnie w tym czasie w kłopocie finansowym chciał się już na nie zgodzić. Gminie więc naszej,groziło wówczas niebezpieczeństwo najazdu żydowskiego.

Lecz co nie robią włościanie? Oto zaalarmowani groźną wieścią urządzają więc na sali Kółka rolniczego" zebranie, zapraszają na nie owego poddzierżawcę i wite się do niego przez usta jednego odzywają słowa: Mamy nadzieję że Pan uszanuje nasze zdobycze trudem i groszem znacznym okupione i nie wpuści nam żyda do wsi! Mieliśmy wprawdzie dawniej żyda między sobą, lecz jego gospodarka krwawo się w naszej pamięci zapisała. Rozumiemy jednakowoż pańskie kłopoty na dorobku. Ponieważ mamy już od dawna zorganizowaną „Spółkę wywozu mleka dworskiego" więc dla zabezpieczenia gminy przed powrotem żyda, zobowiązujemy się jako członkowie tej spółki za darmo panu codziennie do miasta mleko odwozić. Skoro zaś panu rozchodzi się o pożyczkę, którą żyd pod pretekstem kaucyi ofiaruje, to i my możemy użyczyć takiej kwoty bo mamy przecież we wsi kasę Reiffeisena, która broni wstępu lichwiarzom i stoi na straży moralnych interesów gminy".

Pan poddzierżawca się zgodził i niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Wten sposób włościanie tej gminy, ofiarując pomoc poddzierżawcy, Polakowi. aby go tylko zasłonić przed żydem pijawką, a zarazem i całą gminę przed jego sidłami, okazali się dobrymi patryotami i złożyli najrentowniejszy datek na „Dar grunwaldzki".

Taka praca stanowi pilniejszy i wznioślejszy „Dar Grunwaldzki" niż oddawanie paru groszy na cel wskazany (choć i tego nie ganimy). Jeżeli żydzi — jak to niedwno pisał „Głos narodu" — są w naszym kraju forpocztą hakatyzmu i przygotowując teren dla germanizmu, paraliżują wszelki bojkot towarów pruskich, to poco grozić Grunwaldem głównemu korpusowi hakatyzmu w Niemczech, kiedy my tu w kraju możemy się zetrzeć z jego przednią strażą, to jest z żydami. A przytoczę tu jeszcze jeden przykład, który jest także pięknym datkiem na Grunwald".

Przy nowym gościńcu powiatowym, w sąsiedztwie naszej gminy, miała pewna biedna wdowa, pół morga pola. Na tej to piędzi ziemi chciał usilnie jeden żyd oprzeć plan spekulacyi handlowej. Położenie bowiem tego miejsca ułatwiałoby mu było wykupno wszelkich produktów włościańskich, z jakimi lud w dnie targowe udaje się dla sprzedaży, do miasta. Najbardziej jednak uśmiechała się mu nadzieja, uzyskania za kilkanaście miesięcy konsensu na wyszynk. Lecz sprawa wzięła niespodziewany obrót. Blizkim sąsiadem owej wdowy był pewien włościanin który podczas pobytu swego w Ameryce uciułał sobie trochę grosza. Otoż i on miał chęć nabycia tego kawałka ziemi. Zaproponował więc jej za niego 800 K., podczas gdy żyd już 2800 K. chciał ofiarować. I słuchajcie, wdowa biedna zdobywą się na bezprzykładnę dziś ofiarę.

Wolę — rzekła — katolikowi sprzedać za 800 K. jąk żydowi za 2800 K.

I czy to nie jest wspaniały „Dar Grunwaldzki"? Czy nie stanie za dziesiątki i krocie tysięcy składek tamtych? I czemu to o tem nie ma wiedzieć cały kraj i Polska cała! Czyż nie mamy się wszyscy szczycić tym dorobkiem i tą dojrzałością naszego ludu? Tego ludu, co umiał z godnością katolickiego narodu, odpowiedzieć na policzek „z polskim ludem — polski żyd".

Podajcież to do wiadomości i napiszcie, że co może jedna gmina, jedna nawe biedna wdowa, to może ludność włościańska cała, byleby tylko uświadomioną była o obowiązkach katolicko-obywatlskich i posiadała choć odrobinę ofiarności i poświęcania dla Boga i Ojczyzny.

Od takiego „Daru Grunwaldkiemu" my włościanie zacznijmy! A pod ten Grunwald idźmy z hasłem czwórakiem: **Nic od żyda, nic do żyda, nic ze żydem, nic przez żyda!** Hasło nie wymaga ofiarności grosza, tylko odrobiny siły woli i charakteru. Ks. Kalinka już dawno przecież pisał: **Nam bardziej potrzeba wstrzemięźliwości do żyda niż od Wódki.**

Podajmyż sobie ręce i weźmy się do pracy, którąby nas bogaciła. Pomagajmy sobie i brońmy się wzajemnie przed żydami a naśladujmy gminę Szynwałd i imię owej wdowy wypiszmy w pamięci.

Adresy domów.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na nowe numera domów w Chicago i chcemy do dać, że adresowanie listów starymi numerami wprowadza zamięszanie i opóźnienie dostawy listu· Chcemy znowu zawiadomić was, że teraz, dokładny adres Mr Jos. Trinera. fabrykanta Trinera Amerykańskiego Elixiru Gorzkiego Wina, jest 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Czasem potrzebujecie szybkiej pomocy, specyalnie w chorobach systemu trawienia, a lekarstwo powinno być Wam doręczone jak można najprędzej. Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina zawsze daje ulgę w takich wypadkach i powinien być trzymany w każdym domu. Używajcie tago lekarstwa kiedykolwiek czujecie się niedobrze. Ono da wam apetyt i siły. W aptekach. Jos. Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago Ill.

Cudowne uzdrowienie.

Dziennik zagraniczne donoszą o cudownem uzdrowieniu, jakie świeżo miało miejsce w Barcelonie. 17-letni syn miejscowego lekarza od kilku miesięcy leżał ciężką złożony niemocą: chory był na nieuleczalnego „wilka" w twarzy. Młodzieńca często odwiedzał przyjaciel rodziny, O. Raman Uso, przeor klasztoru O. O. Franciszkanów. Zakonnik ten zginął śmiercią męczeńską w czasie ostatnich rozruchów w Barcelonie. Wieść o tem wywarła na chłopcu silne wrażenie. Wkrótce ukazał mu się we śnie O. Roman, dotykając jego chorej twarzy. Młodzieniec obudził się zupełnie uzdrowiony.

Stary kapitan z Saint Cyr.

W szkole wojskowej w Saint Cyr, na krótko przed rokiem 1830, był kapelanem mąż wyższego ducha i zdolności, nazwiskiem Riglot. Odbywał on z wychowańcami tej szkoły duchowne ćwiczenia i w tym celu zgromadził ich co wieczór w kaplicy przed udaniem się na spoczynek.

Gdy kapelan ów skończył raz wieczór swój wykład, w którym mówił o karach piekielnych i ukończył zwykle modlitwy, wziął świecę i chciał się udać do swego pokoju, znajdującego się w skrzydle, które było przeznaczone na mieszkanie oficerów. Otwierając drzwi do siebie usłyszał, iż go woła osoba idąca za nim przez schody. Był to stary kapitan, szpakowaty i niezbyt ujmującej powierzchności mężczyzna.

— Daruj, księże kapelanie — przemówił z lekką ironją — ale muszę ci przyznać, że mówiłeś bardzo pięknie o piekle. Zapomniałeś tylko powiedzieć nam, czy w piekle będą nas smażyli, piekli lub gotowali? Czy nie możesz mi tego powiedzieć?

Kapelan wiedząc dobrze, z kim ma do czynienia, spojrzał mu bystro w oczy, podsunął mu świecę pod nos i powiedział spokojnie:

O tym się sam najlepiej przekonasz, kapitanie!

I zamknął drzwi za sobą uśmiechnąwszy się z lekka na widok przestraszonej miny biednego kapitana.

Nie myślał już o tym: ale od tąd zauważył, że kapitan unikał starannie spotkania się z nim.

Wybuchła rewolucja lipcowa. Usuwano zewsząd kapelanów wojskowych a X. Rigolot otrzymał od Arcybiskupa inne, nie mniej zaszczytne stanowisko.

We dwadzieścia lat potym znajdował się czcigodny kapłan w pewnym licznym i doborowym towarzystwie — gdy w tym zbliża się do niego stary, siwowłosy wojskowy — kłania mu się uprzejmie i pyta, czy on jest księdzem Rigolot, który niegdyś był kapelanem w Saint — Cyr. Gdy się dowiedział, że tak było w samej rzeczy, wzruszył się stary żołnierz mocno i rzekł:

— Ach! wielmożny Ojcze pozwól że ci uścisnę dłoń i podziękuję, gdyż tyś mnie ocalił!

— Ja? — a to w jaki sposób?

— Czy mnie nie poznajesz, Ojcze? Czy sobie już nie przypominasz starego kapitana, który był nauczycielem w szkole wojskowej, i który po pewnym kazaniu o piekle zadał ci jedno bezczelne pytanie, na który odpowiedziałeś w ten sposób, że podsunąwszy mu świecę pod nos, dodałeś;

— O tym się sam przekonasz najlepiej, kapitanie!

Otóż to ja jestem owym kapitanem. Od tego czasu prześladowały mnie wszędzie te słowa; myśl, że dostanę się do piekła i będę wiecznie gorzał, nie opuszczała mnie ani chwilę. Dziesięć lat walczyłem z nią: ale ostatecznie musiałem kapitulować Wyspowiadałem się, stałem się dobrym chrześcijaninem Waszej Wielebności zawdzięczam spokój i szczęście moje i cieszą się niewymownie, że spotkałem się z Wielebnym Ojcem i mogę Mu to oznajmić!

Jeżeli i ty miły czytelniku, usłyszysz kiedy złośliwe koncepta o piekle i ogniu piekielnym, — jeżeli i tobie zadano kiedy podobne pytanie, jak ów kapitan z Saint Cyr, wtedy odpowiedz tak samo, jak powiedział X. Rigolot:

— Sam się o tym najlepiej przekonasz, kochany przyjacielu — sam się o tym przekonasz!

Pewny jestem, że nikt nie będzie miał ochoty poznać bliżej piekło z własnego doświadczenia.

LUDZI MY ZNAMY.

A to ludzie z Pittsburga i co oni mówią, jest bardzo ważne dla tej miejscowości.

W razie gdy podobny wypadek zajdzie tu między nami jesteśmy obowiązani podzielić się wieścią. Tak wiele dziwnych wypadków podają gazety, iż ludzie wreszcie sceptycznie się na nie zapatrują. W jednym tylko punkcie niedowierzanie ustępuje. Punktem tem to doświadczenie obywateli i korzyści jakie z tegóż można wyciągnąć. Powątpiewający przestaje wątpić w obliczu faktu. Zeznanie obywatela mieszkającego w domu tutaj, którego możecie codziennie widzieć zbija wszelkie **wątpliwości.**

Charles Keenan, 304 Atwood ul Pittsburg, Pa. mówi: „Używałem Doan'sa Pigułek na Nerki i uznaje takowe za takie jak ogłoszono. Przez lat kilka chorowałem na Nerki jak również uczułem bóle w krzyżu. Doan'sa Pigułki ulżyły mi w bólu i usunęły chorobę nerek, słowem pomogły mi zupełnie".

Na sprzedaż w aptekach, cena 50 centów. — Foster-Milburn Co. Buffalo, N. Y. jedyni agenci na Stany Zjednocone. — Zapamiętaj nazwę: „Doan's" i nie bierz innych.

Niezawodne oznaki.

Żółtość skóry, wyrzuty, bóle głowy, zawrot głowy, nieregularność stolca i oddech cuchnący są pewnymi oznakami ociężałości wątroby. Koniecznością w takich wypadkach jest używanie Severy Pigułek na Wątrobę, które zmuszają wątrobę do działania i regulują żołądek; usuwają przekrwienie i zatwardzenie, zapobiegają hemoroidom i wielu innym dolegliwościom, wynikojącym z ociężałościwątroby. Cena 25 centów; u aptekarzy. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

PAMIĘTAJ, ŻE KTO SIĘ OJCZYSTEJ WSTYDZI MOWY, TO ŁAJDAK!

— Mamy w Pittsburgu i okolicznych miastach i miasteczkach massę polskich sklepikarzy, saluników i przemysłowców, — lecz szersza publiczność, — oprócz ich kumoszek i kumotrów, — nie wie o tem że oni mają jakieś „sztory" szapy, czyli składy kupieckie i warsztaty. Winni temu są oni sami bo nie ogłaszają się w Wielkopolaninie. — Innonarodowcy są pod tym względem mądrzejsi, bo choć innonarodowcy, a jednak ogłaszają się w Wielkopolaninie, — a ogłaszają się bo im to korzyść przynosi! — Mądrej głowie dość dwie słowie! — Ogłaszajcie się w Wielkopolaninie.

PAMIĘTAJ, ŻE WIARA I NARODOWOŚĆ, TO SKARBY, KTÓRYCH ZATRACIĆ NIE WOLNO!

Czyń podobnie.

Setki rodzin używają Severy Antisepsolu codziennie jako środka do omywania miękkich i zakażonych chorobą dziąseł, do naszprycowania otworów naturalnych ciała, oraz do wielu innych celów hygienicznych. Nieoszacowany środek przy leczeniu kataru nosa, bólu gardła i zapaleniu błonek. Cena za butelkę 25 centów, u aptekarzy. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

ZARZĄD OCHRONKI POLSKIEJ. w Emsworth, Pa. Na rok Pański 1909.

Ks. A. Smełsz, prezes.
P. Jan Hareńsski, wice-prezes.
P. F. A. Piekarski, kasyer.
Ks. C. Tomaszewski, sekr. fin.
Ks. A. Tarkowski, sekr. prot.

Dyrektorzy:
Ks. Jan Jaworski,
Pan A. Ratajewski,
Pan. Wł. Dogonka.

Opiekunowie Kasy:
Ks. Jan Sutkajtys,
Ks. Jan Rykaczewski,
Ks. M. Orzechowski,
Pan Wojciech Pisula.

—**Jeżeliś jeszcze** nie wiedział, że drukujemy zaproszenia weselne elegancko, szybko i po umiarkowanej cenie, to przyjdź się przekonać Nikt nie jest w stanie dorównać naszej drukarni, bo mamy ludzi fachowych.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Brzeżany.

Pociąg osobowy, idący z Tarnopola, najechał na stacyi Podwysokie na szybującą lokomotywę, skutkiem czego lokomotywa i 10 wagonów pociągu tarnopolskiego uległo pełnemu zniszczeniu. Również i lokomotywa szybująca została silnie uszkodzoną. Wskutek zderzenia zginął na miejscu konduktor pociągu tarnopolskiego, Fr. Kromp, a ciężkie rany odnieśli: konduktor M. Dubanowski i palacz Bodakiewicz oraz maszyniści Zawisza i Grabowski. Przyczyną katastrofy było złe nastawienie zwrotnicy.

Tarnopol.

Komendant posterunku w Borkach Wielkich, Czarnecki, w poszukiwaniach za skradzionym drobiem, natrafił na sprawcę kradzieży. Gdy wracał do domu z odebranym od złodzieja drobiem, napadło na niego kilkunastu parobków i jeden z nich pobił go ciężko kołem. — Na krzyk napodniętego zbiegli się włościanie i uwólnili poranionego żandarma z rąk rozbestwionych parobków, którzy zostali ujęci i uwięzieni.

Nowa gmina.

Cesarz zatwierdził ustawę, uchwaloną przez Sejm galicyjski w sprawie utworzenia nowej administracyjnej gminy Święty Józef z posiadłości powstałych przez parcelacyę dobra tabularnego Majdan średni w powiecie Nadwórna.

Z Bysiny.

Fr. Góralik, zabawiając się w polowanie, strzelił z dubeltówki tak nieszczęśliwie, iż zasypał całą twarz śrutem bratu swemu żołnierzowi, przybyłemu na urlop.

Z Niegowici.

Wybuchł tu we dworze groźny pożar, którego pastwą padła wielka stodoła, napełniona tegorocznymi plonami i słomą.

Jordanów.

Do urzędu pocztowego włamali się bandyci i wynieśli kasę wertheimowską przez okno.

Nadjeżdżający od pociągu pocztylion spostrzegł to i zawiadomił naczelnika. Wdrożono śledztwo i udało się przytrzymać dwóch uczestników rabunku w chwili, gdy w Mszanie kupowali bilety. Ze zrabowanej kwoty 2.000 koron stracili zaledwie 120 koron.

Żywiec.

Zarządzono tu wyczyszczenie studni kolejowej, — pozostałe jednak w niej gazy spowodowały śmierć robotnika. Na stacyi rozbił się wagon benzyny, która ziemią spłynęła do studni, a powstałe z niej gazy były przyczyną nieszczęścia. Przybyły z Krakowa urzędnik kolejowy wypalał benzynę w owej studni, przyczem opalił się inspektor.

Tarnopol.

Woźnica pocztowy M. Paprocki powracał z dworca kolejowego, gdy nagle koń się spłoszył i począł unosić wózek. W szalonym pędzie skręcił koń na podwórze gmachu pocztowego, wózek jednak zatoczył się koło słupa kamiennego, o który z całą siłą uderzył Paprocki, wskutek czego odniósł dwie ciężkie rany na głowie i złamał żebro.

Radomyśl.

W Izbiskach ludzie wracający z kościoła zastali nieżywego gospodarza Józ. Olek... Obok niego leżała strzelba.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Poznań.

Na rozkaz prokuratoryi w Mysłowicach skonfiskowała tutejsza policya 300 egzemplarzy śpiewnika sokolego. Policya nie chce wydać spisu zakazanych pieśni, to też oskarżeni będą się bronić do ostatniej instancyi.

Pomiędzy posłem B. Chrzanowskim a panią Józefą z Wężyków Chrzanowską, zawarty został związek małżeński w kościele św. Marcina.

Katowice.

Aresztowano tu p. Ponieckiego, który w towarzystwach polskich udzielał śpiewu chórowego i muzyki. Policya zabroniła mu uczyć śpiewu i muzyki niżej lat 21. Pan Poniński odwołał się w sprawie tego zakazu do wyższych instancyi, tymczasem policya nagle go aresztowała i osadziła w więzieniu.

Gdańsk.

Podczas zabawy utraciła życie 8letnia Gertruda Jankowska córka robotnika. Kilkoro dzieci wskrobało się na dach spichrza i zaczęło się tam gonić. Naraz spadła wymieniona dziewczynka z dachu i wskutek rozbicia czaszki następnego dnia w lazarecie zmarła.

Bydgoszcz.

Wyrokiem sądu przysięgłych skazanym tu został na śmierć gospodarz Józef Nyka z Chomiąży, który teściową swoją, Konstancyę Supecką w lesie zadławił i potem powiesił na drzewie. Z powodu "chleba" żyli z sobą w wielkiej nieprzyjaźni Supeccy z Nyką; to też ciągle procesowali się z sobą. Gdy Supecka powracała od adwokata, została w lesie napadniętą i zamordowaną przez Nykę.

Gniezno.

Swego czasu skradziono p. K. z Biskupina złoty zegarek wartości 500 mk P. K. przebywał następnie długie lata w Ameryce. Niedawno dopiero powrócił i okupił się w okolicy Złodzieja widocznie ruszyło sumienie, bo teraz odesłał mu zegarek za pośrednictwem księdza.

Mosina.

W ostatnim czasie założono tutaj „Sokoła" i na pierwszem zebraniu obrano zarząd.

Oborniki.

Nauczyciela Hoffmana z Katarzynowa, obecnie w Drzonku pod Obornikami skazał sąd za pobicie 12letniej dziewczynki Ermel aż na 50 marek kary. Hoffmann pobił dziewczę tak bardzo, że dostało wstrząśnienia mózgu.

Janówiec.

W pobliżu dworca w Łopiennie znaleziono w krzakach zwłoki mężczyzny, mogącego mieć 60 lat. Nazwisko starca nieznane.

Śrem.

Pochwycił tu pociąg 67letnią głuchoniemą wdowę M. Przybylską z Chaław w chwili gdy chciała przebyć tor kolejowy i uciął jej obie nogi. Przybylska w kilka dni później zmarła.

Ostrzeszów.

Dawniejszemu burmistrzowi Sulmierzyc, p. Wodniakowskiemu, przyznano urząd zastępcy prokuratora przy tutejszym sądzie okręgowym.

— Nie kupujcie towaru noszącego znaczki: „Made in Germany"

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Warszawa.

Usunięto już rusztowanie z drugiej wieży kościoła świętokrzyskiego, więc obie wieże ze środkowym atykiem, ozdobionym krzyżem złoconym i grupą figur wielkiej wartości artystycznej, świeżo odnowionych, są już odsłonione. Odbijanie murów ze starego tynku i ponowne tynkowanie cementowe posuwa się codziennie bardzo nieznacznie ku dołowi, gdyż na rusztowaniach nie ma miejsca dla większej liczby robotników przedłużono więc pracę dzienną o jedną godzinę dla pośpiechu w robotach, aby przed nastaniem mrozów mogły być ukończone.

Łódź.

W przędzalni Artura Waldmana wynikł pożar. Straty wynoszą 30 tysięcy rubli.

W fabryce Zecha i Nitschego przy ulicy Długiej robotnik Oskar Besler, wychodząc z fabryki, wszczął bójkę z towarzyszami. Gdy rewirowy chciał go zatrzymać, Besler zaczął uciekać, a wtedy rewirowy wystrzelił i położył go trupem na miejscu.

Piotrków.

Z Inowładza piszą: Zaraz po zachodzie słońca dnia 25 z. m. na północnej stronie nieba ukazała się światłość, jakby łuna wielkiego pożaru. Oderwane światło, zalewające obłoki, sprawiało wrażenie, jakby paliło się niebo, co potęgowały słupy ogniste, wyskakujące do góry. Następnie na stronie wschodniej nieba ukrzały się trzy słupy świetlane, które powoli przesunęły się ku zachodowi, przemieniając się w czerwoność, podobną do krwi, która powoli zniknęła. Zjawisko to było zorzą północną i trwało około 5. godzin.

Kielce.

Główny przedsiębiorca budowy kolei Herby-Kielce, p. Stefan Linda, budowę gmachów stacyjnych, magazynów itd. oddał niejakiemu Weissowi, przedsiębiorcy z Hamburga, który nie umie zupełnie po polsku.

Dąbrowa Górnicza.

W cegielni Muszyńskiego w Starym Sielcu zawaliła się szopa do suszenia cegły i przygniotła swym ciężarem sześcioro ludzi, z których pięć odniosło ciężkie obrażenia, szósta zaś ofiara katastrofy W. Reidychówna, została zabita.

Rybnica.

We wtorek 28 września wynikł tu wielki pożar, który trwał od 11ej rano do 8ej wieczorem. Spaliły się wszystkie sklepy z towarami i większa część domów mieszkalnych. — Straty wynoszą przeszło pół miliona rubli Z górą sto rodzin pozostało bez dachu nad głową i bez chleba.

Puławy.

Na drodze prowadzącej z Kazimierza do Puław, nieopodal wsi Błotnicy, ośmiu bandytów napadło na cztery furmanki, wiozące podróżnych na stacyę kolei i pod grozą rewolwerów odebrali im przeszło 1500 rb. poczem wsiedli na jedną z furmanek i odjechali.

Garwolin.

We wsi Bakiery Rycze pod Garwolinem nieznani sprawcy wystrzałem ze strzelby położyli trupem 21 letniego włościanina Jana Grzejonika.

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
L. Maduch, Editor.
56 — 22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 Grant.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56 — 22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedynczy numer.....................05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

Za Artykuły pod nagłówkiem „nadesłane'' i ogłoszenia, Redakcya nie odpowiada.

UWAGI.

(Nadesłane.)

Słówko „Nowinom Polskim'' w Milwaukee, Wis.

Rzekomemu korespondentowi „Nowin'' odpowiadamy krótko: „Nowiny'' popełniły ,świństewko'', wrzeszcząc przez cały tydzień, że Sejm Z. N. P. ma wybrać **stary „Zarząd Centralny''**.— Wyście nie wiedzieli, coście robili popierając stary „Zarząd Centralny'', boście w zapalczywości ku sąsiadowi popierali stary zarząd. Dla tego i do was zastosować można słowa Zbawiciela: **„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią''**

I my tutaj, chociaż z daleka od Milwaukee, gdzie rzekomo znajduje się „Sedes Sapientiae'' patrzymy dalej jak wam się zdaje.

Piszą „Nowiny'', że największym błędem starego Zarządu Z. N. P. było wolne popuszczanie cugli Danglowi.

A my wiemy, że cały Zarząd był absolutnie bezradnym w obec Dangla, i że Dangel całym Zarządem **rządził**.

Z ust Prezesa p. Stęczyńskiego, słyszeliśmy te słowa: **„my nie chcemy wojny gazeciarskiej, ale cóż tu robić? Dangel, przesiąknięty duchem niezależności, robi co chce, i nawet artykuły, które chętniebyśmy do kosza wrzucili, prze szwarcuje pod maszyne''**. A zatem, nie było to li tylko wolnę popuszczanie cugli, ale Dangel był panem, a Zarząd jego pachołkiem. —

Dalej, „Nowiny'' piszą, że wiedziały **napewno**, iż nadzór nad pismami Związkowemi dostanie się p. Siemiradzkiemu, a największy zarzut, jaki Polak-katolik mógł podnieść, stanowczo upadł.

Czy tak? — z ust p. Siemiradzkiego słyszeliśmy te słowa: **„jeżeli w Pittsburgu założycie „Dziennik'', to na Boga nie bierzcie na manażera szubrawca jak........** Otóż ten p. Siemiradzki, który wyraził się, że jakiś „Dziennik'' ma za manażera **„szubrawca''**, przy zakończeniu Sejmu w Milwaukee, powołał na estradę Dangla, i w te do niego odezwał się słowa: — **„pójdź tu bracie kochany! niech cię uściskam.........**, a gdy ściskał Dangla, 95 procent bądź co bądź katolików, popłakało się nad męczennikiem Danglem i burzą oklasków izba pochwaliła Dangla szyderstwa i kpiny z wiary, kościoła i kleru polskiego.

Dangel dziękował, i publicznie orzekł, że zapłatą za wszystkie męczarnie jest to uznanie p. Siemiradzkiego i delegatów i przyrzekł, **że i nadal będzie szczerze pracował**, t. j. będzie drwił i kpił z wiary katolickiej i kościoła.

A że Dangel będzie „bossem'' p. Siemiradzkiego przez następne dwa lata, to nie ulega kwestyi.

Wszakże p. Siemiradzki sam powiedział na Sejmie, że **on za słaby i ciałem i duszą,** aby podołał tak trudnej pracy, jaką jest wydawanie „Dziennika''.

Został stary Zarząd, został i Dangel, ucałowany przez Siemiradzkiego, uwielbiony przez 95 procent bądź co bądź katolików „Związku'', czyż więc w obec tego jeszcze dziś „Nowiny'' śmią twierdzić, że wiedziały co robią, popierając stary Zarząd?

Nadejdzie chwila, w której „popieracze'' Dangla będą się mieli z pyszna, chyba że Dangel z wdzięczności ku „Nowinom'' wszystkich będzie prześladował, wyzywał, a Nowiny będzie chwalił i wynosił pod niebiosa.

Winszujemy, ale nie zazdrościmy!

Ze ŚWIATA SPORTOWEGO.

Po zakończonej grze w piłkę, (base ball) gra w piłkę nożną jest główną atrakcyą młodzieży amerykańskiej, szczególniej szkolnej.

Są dwa rodzaje gry w piłkę nożną (foot ball). — Do jednej — nazwijmy ludzką — używa się piłki dużej zupełnie okrągłej. Grający rozdzielają się na dwie strony po 11 osób ustawiając po przeciwnych końcach miejsca gry mety t. j. na dwu słupach około 12 stóp wysokości poprzeczną belkę. Wygrywa strona, która podbijając piłkę rękami, całem ciałem lub nogami przerzuci piłkę po za granicę. Strona wygrywająca zyskuje za każdą razą jeden punkt.

Nazwaliśmy grę tę ludzką gdyż przy grze tej szybkość i oryentacya gra główną rolę, a choć czasami przeciwnicy pacną o siebie, jednak nie ma wypadków okaleczenia lub poważniejszych obrażeń. Gra ta jest przyjętą również w Europie. U nas wyszła z mody, gdyż była za delikatną i nie wzbudzała w graczach i widzach zocietrzewienia, a natomiast wprowadzono grę w piłkę nożną nieco odmienną, a to dla wyglądu piłki, reguł no i olbrzymiego poprostu zdziczenia objawiającego się w grze.

Gra ta przyniesioną jest z Anglii jednego z uniwersytetów. Piłka używana w tej grze ma wygląd jajowaty mniejwięcej stopę długości osiem cali średnicy. Do gry stają dwie strony liczące po 11 grających. Każdy z graczy ma specyalną nazwę od miejsca w grze zjmowanegeo, a to: środkowi skrzydlni, lewi i prawi, tylni i td. Zasada gry dobiec z piłką do mety, a następnie kopnąć piłkę by przeleciała ponad poprzeczny drąg mety.

Gra odbywa się mniej więcej w ten sposób; strona mająca piłkę w posiadaniu ustawia piłkę ostrem końcem na ziemi, a specyalista od kopania, kopie piłkę. — Strona przeciwna chwyta, a ten który złapie biegnie do mety przeciwnej, podczas gdy strona poczynająca grę stara się przeszkodzić biegnącymu z piłką. Po przytrzymaniu mającego piłkę i należytem przyduszeniu go obie strony w pozycyi kucznej ustawia ją się naprzeciw siebie. Środkowy trzyma piłkę na ziemi wspartą końcem i między nogami przerzuca piłkę w tyle stojącemu, a ten znowu oddaje upatrzonemu, które go zadaniem jest ominąć czujność przeciwników i dostać się do mety.

Sposób zatrzymywania biegnących jest wprost zwierzęcy. Wyobrażcie sobie — całym pędem biegnącego, a tu przeciwnik chwyta go za nogę, rękę i td. i wali na ziemię. Biegnący w ręku trzyma piłkę, więc całem ciałem i zamachem pada jak kłoda na ziemię, a na niego wali się góra grających, to też często, ba nawet bardzo często z pod leżących wynoszą trupa lub gracza z połamanemi rękami, żebrami i td. Z tego też powodu brutalności i zewzierzęcenia gra ta nie tylko nie zasługuje na uwagę ale wprost ustawy stanowe powinny zakazać, co już w wielu stanach nastąpiło.— Rok rocznie dziesiątki młodzieży wychodzi z tej gry kalekami, a również śmierć zbiera swe żniwo.

Gracze wchodzą do gry opanceżeni w specyalnych ubraniach grubo podbijanych, na głowach noszą twarde czapki, uszy zakryte na nosy gumowe grube nasady i cóż w tem pięknego, co w tem ludzkiego, co w tem sportowego,— wygrywa klub wykazujący większą siłę — brutalną.

I dla tego o tem pisać nie będziemy.

Jako przyczynek dodajemy, iż gra ta w Pittsburgu ma na rekordzie w tym roku jednę śmierć. Russel B. Heckel, z Południowej Strony uległ przy tej „szlachetnej grze'' wewnętrznem obrażeniom i zmarł, rzekomo na zapalenie płuc — opinia zaś wskazuje, iż przyczyną była właściwie gra.

„Zbyszko'' Cyganiewicz.

W ubiegły Piątek zdobył znowu laury nasz zapaśnik St. Cyganiewicz w Chicago, kładąc w 40 minutach trzech zapaśników na łopatki. Podajemy wyciągi z Dzienników Chicagoskich o przebiegu walki, entuzyazmie Polaków i czarnej niewdzięczności amerykanów, którzy ,forejnerowi'' pragnęliby uszczeknąć sławy.

Co żyło, spieszyło w piątek do Coliseum, aby przyglądnąć się nie zwykłej, wprost fenomenalnej — walce Zbyszka z trzema najlepszymi po Gotch'u zapaśnikami w Ameryce. Pociągi, tramwaje i górne koleje zwoziły tysiące i tysiące. Przed Coliseum tłumy olbrzymie.

W kilka minut olbrzymia hala wypełniła się po brzegi. Na trybunach czerniło się dokoła morze głów. Już pełno było dokoła, a jeszcze żądni tego niezwykłego widowiska płynęli falą ustawiczną. Jakby huczące morze, gwar rozmów przewalał się przez olbrzymią przestrzeń. Na ustach tysięcy jedno tylko było słowo: „Zbyszko''.

Nieopisany entuzyazm.

Nie da się opisać entuzyazmu jaki porwał tysiącami, gdy ukazali się pierwsi zapaśnicy. Dosyć tylko zaznaczyć, że gdy pierwszy wstąpił na arenę szampion francuski D'Uzes, zrobiono mu olbrzymią owacyę w przypuszczeniu, że to Zbyszko. Bo też Francuz wyglądał jak tur, o olbrzymiej budowie i niezwykle rozwiniętych mięśniach. Ogólne było zdanie wśród sportowców amerykańskich w Chicago że będzie on najzaciętszym przeciwnikiem Zbyszka. Rychło jednak spostrzegli widzowie pomyłkę, gdy lekkim elastycznym krokiem wstąpił na arenę Zbyszko. więc ponownie, ale jeszcze potężniej, podniosły się w górę kapelusze, huragan oklasków wstrząsnął halą, niby orkan wezbranych uczuć przelatywał przez trybuny i grzmiał i huczał nieprzerwanie przez parę minut. A Zbyszko stał spokojny, uśmiechał się tylko do swoich i lekkiem skinieniem głowy dziękował.

Pierwszy wystąpił do walki Francuz Jourdan D'Uzes. Zanim jednakże zdołano się obejrzeć już kolos francuski leżał na ziemi a w parę sekund nasz Zbyszko przygwoździł go swą piersią do materaca. Walka trwała zaledwie jedną minutę i 54 sekund. To niezwykle szybkie zwycięstwo zdumiło widzów.

Z 16,000 piersi porwał się jeden olbrzymi krzyk uznania, zachwytu, podziwu.

Za parę minut wyszedł na estradę drugi zapaśnik, szampion włoski Rugero, chłop jak dąb, ślicznie zbudowany. Znowu zainteresowanie ogromne. Jednakże Zbyszko rzucił się na niego jak lew, znowu powalił na ziemię i za chwilę rozłożył go na materacu jak barana. Walka trwała 2 minuty i 56 sekund.

Po chwilowej przerwie rozpoczęła się najzaciętsza walka, z najgroźniejszym przeciwnikiem w stylu „Catch as can catch'', pierwszym po Gotch'u, Charl. „Kid'' Cutlerem. Widocznem było odrazu, że Cutler chce tylko walkę przewlec możliwie jak najdłużej. Dlatego też wysmarował się oliwą, aby jak najtrudniej można go było pochwycić, i w początku uciekał przed Zbyszkiem. Wreszcie Zbyszko pochwycił go i obalił na materac. Już w pięciu minutach była chwila, że Cutler już już miał być przygwoździony przez Zbyszka do materaca, ale dzięki wysmarowaniu się oliwą potrafił się wyślizgnąć.

Gdy nic nie pomogło, Cutler w brutalny sposób zaczął Zbyszka uderzać pięściami w brzuch, chwytać między nogi, wreszcie gryźć zębami. Zbyszko dwa razy pokazywał publice poranienia od zębów Cutlera, ale tłum Amerykanów wył nie zwracając na to uwagi, ani też na oburzenie Polaków.

Widząc, że nic nie pomoże, że mu się już wyczerpują siły i że Zbyszko, który odpoczął już na materacu, dźwiga się, aby porwać w swe żelazne ramiona i przygwoździć do materaca, Cutler czy dla ratowania siebie czy też podmówiony, stoczył się wraz ze Zbyszkiem na sam kraniec podniesienia i chwyciwszy się nogą liny, dobył naraz wszystkich sił i spróbował strącić Zbyszka na dół, w widocznym zamiarze poranienia go i częściowego uniezdolnienia do dalszej zaczepnej walki. Ale właśnie w chwili najkrytyczniejszej, Zbyszko pochwyciwszy jedną ręką za sznur, drugą porwał przez pół Cutlera i z całym rozmachem rzucił na dół, ale sam wskutek rozmachu runął także.

Cutler upadając, uderzył twarzą najpierw o stół, a następnie runął na podłogę, ale już Zbyszko siedział na nim, zdusił w okropny sposób, przewrócił na obie łopatki i przytrzymał.

Za chwilę wyniesiono Cutlera ze sali, a Polacy grzmieli okrzykami na cześć zwycięzcy, gdyż sędziowie mimo tak fatalnego zakończenia walki musieli mu przyznać zwycięstwo. Ubrawszy się, Zbyszko najspokojniej udał się na kolacyę do hotelu Morrison, a po drodze Polacy zrobili mu jeszcze jedną owacyę.

Gdy sędzia ogłosił zwycięstwo Zbyszka, brakowało do godziny jeszcze 22 minuty. Znawcy twierdzą, że gdyby była nie nastąpiła katastrofa, Zbyszko byłby położył Cutlera zupełnie prawidłowo najwyżej w przeciągu trzech minut. Walka z Cutlerem trwała za tem 33 minut.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY.
(Ks. A. Rachwalski).

(Cig dalszy.)

Jedziemy dalej, jak podług zwyczaju na morzu. Jedyną rozrywką może tam być albo pogoda, albo deszcz. Lecz tą razą zaszło coś rzadkiego. Już od rana było dokuczliwie zimno, tak że musiałem w rękawiczkach — co barlzo jest nie wygodne — brewiarz odmawiać, i cały dzień palto na sobie dźwigać! Zaraz sobie nówiłem, że to coś nadzwyczajne o. Zimno było, ale trzeba je było — dzwoniąc zębami — znieść. Aż tu na widnokręgu pokazuje się jakiś ogromny głas o wyglądzie wapiennym. Wszystko co żyje tłoczy się na pokład, aby przynajmniej raz dać oczom jakąś przekąskę nadzwyczajną i ocknąć się z owej jednostajności oceanowej.

Cóż to więc pływa po morzu?— Nie żaglowiec, nie frachtowy parowiec, ale góra lodowa! Wygląda ona z frontu jak ruina średniowiecznego zamku, a z boku jak kokosz siedząca na jajach. Raz była widzialną z jednej, to znowu z drugiej strony okrętu, stosunkowo do jego biegu. To podpadło naturalnie jednemu kaszubowi, który zaraz ku naszemu zadowoleniu sprawę wyjaśnił. Nie miejma strachu, — zaspakajał nas — jak tej góry nie zobaczymy po prawej stronie, to napewno po lewej. — Zgadł, jakby z książki przeczytał.

Oprócz tego widowiska, co swoją drogą rzadko się zdarza, spotyka się na oceanie od czasu do czasu parowce lub kołyszące się żaglowce. Miał się nawet niektórym pokazać wieloryb, ale mnie to szczęście nie przypadło w udziale. —

Wspaniałe są zachody słońca na morzu. Złocista tarcz słoneczna otoczona szeroko zorzą zdaje się spuszczać coraz niżej ku widnokręgowi. Już zaczyna rzekomo tonąć w falach morskich. Znika powoli, znika, naraz błyśnie jeszcze jakiemś dziwnie jasno-niebieskiem światłem i już zaszło.

Dla rozrywki pasażerów urządza się czasem bal. Wtedy dekoruje się pokład flagami i różnobarwnem światłem elektrycznym i wieczorem muzyka przez godzinę przygrywa do tańca. Mieliśmy sposobność przypatrzyć się podobnej zabawie, która nie wypadła zbyt świetnie, bo mało kto umiał przepisowo tańczyć. — Większa część tańczących włóczyła się parami po pokładzie w sposób amerykański, przeszkadzając tylko tym, którzy umieli rzeczywiście tańczyć.

Ciekawą też jest rzeczą, obserwować sąsiadów przy stole. Przy naszym stole w drodze do Europy siedzieli powierzchownie sądząc sami chrześcianie: dwie rodziny francuskie, jedna starsza para niemiecka i czterech samotnych— trzech pittsurszczyków i jeszcze dwuch waćpanów. Mnie oko w oko siedział jakiś niemiec jadący z San Francisco do Piły, ale w rozmowie z innymi Niemcami z różnych stron Niemiec pochodzących zawsze udawał ich ziomków a nieomal sąsiadów. Przy stole wynosił on wszelkie potrawy do wysokości kiszki frankfurtskiej z kapustą, gdyż wszystkie były prawie niemieckie. Ja przywtarzałem mu tak dalece, że zatwierdziłem mu prosto w oczy, iż pewnie Pan Bóg kazał także Niemcom potopem zalać świat. Jeden zaś z Francuzów,któremu swoją drogą nasze towarzystwo nie przypadało do gustu, ciągle zachwalał na głos potrawy wykrzykując: to piramidalne, to pyszne, to świetne i t. d.

Na pełnem morzu okręt dosyć silnie rozwałkował się po burzliwych falach, ale zdaje się liczba chorych nie wzmogła się, bo z czasem przyzwyczaja się człowiek do tego kołysania i natura nabywa więcej siły odpornej przeciw chorobie morskiej. Pan P. obawiał się najbardziej nie dbając już wcale o własną skórę, aby czasem tak kosztowny okręt nie obalił się i nie zatopił ze wszystkiemi ruchomościami i nieruchomościami, tak żyjącemi jak martwemi. Byłaby to coprawda strata nielada. Wielebny ks. koncylarz prorokował wszystkim chorobę, gdy tym czasem on kwiękał na żołądek, a myśmy ze smakiem nasze raty zjadali. Otoby były moje morskie wrażenia.

Przed wylądowaniem przyda się także podać dokładniejszy spis mieszkańców owych olbrzymich „Korabiów'' parowych.

Na dawniejszych żaglowcach załoga nie była zbyt liczna pod względem zawodowym i skład tej że pozostał mniej więcej ten sam na teraźniejszych wielkich żaglowcach. Ponieważ jednak budują teraz żaglowce ze stali i żelaza, i które zaopatrują w windy pędzone parą, załoga na nich powiększyła się o kowala, maszynistę z asystentem, inżynierów, palaczy i windziaży od węgla. Zresztą załoga żaglowca odbywającego dalekie podróże składa się z kapitana, którego podwładni wabią przydomkiem „Stary'', z dwuch sterników, drugi sternik będąc także dozorcą nad zapasami spożywnemi, nosił tytuł „przekrawacza szperki''. Resztę załogi tworzyli przełożony nad łodziami, cieśla, tkacz żagli, kucharz, kilka majtków starszych i młodszych. Ostatni byli też obsługaczami kapitana, sterników i kucharza przy skrobaniu ziemniaków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODEZWA
Prezesa Unii św. Józefa do Braci Unistów.

Drodzy Bracia i Siostry!

Sejm XI. Unii św. Józefa odbędzie się w dniu 11go Stycznia 1910 roku w Sharpsburgu, Pa.

Krótki bo zaledwo kilka tygodniowy przeciąg czasu dzieli nas od przyszłego Sejmu Unii św. Józefa. Łączność jaka istnieje między grupami naszej Unii świadczy, aż nadto dobrze, iż sprawy nasze Unijne znane są wszystkim członkom, kontrolowanie — czy to prowadzenia czy finansów ułatwione wszystkim, a sprawozdania miesięczne w naszym Organie urzędowym dają nam obraz rozwoju i stanu finansowego.

Drodzy Bracia i Siostry! Z dumą muszę tu powiedzieć, iż Sejm nasz X w roku 1908 dał nam tę pewność i podwalinę nie tylko bytowania, ale pewności, iż nasza Organizacya stoi na silnych podstawach. Wprowadzenie podatku Stopniowego dało nam możność rozwinięcia akcyi na szerszą skalę i odmłodziło naszą organizacyę. Z bólem żegnaliśmy tych którzy omamieni złymi prorokami o naszym upadku po wprowadzeniu podatku stopniowego, bo wiedzieliśmy do czego dążymy, bo głęboko na sercu leżała nam sprawa ogółu, bo dbaliśmy o ten ciężko zpracowany grosz naszych braci, którzy w mocnej wierze składali do wspólnej kasy, by po nieszczęśliwym wypadku lub w razie śmierci, pozostawić wdowom i sierotom jakieś zapomożenie. Tak myśląc walczyliśmy i dopięliśmy celu, a dziś przy boskiej pomocy i pod opieką św. Józefa kroczymy po wyrównującej się drodze świadomi siły, do celu.

Unia św. Józefa, miejscowa Organizacya, powinna nam być tysiąckrotnie droższą, tysiąckrotnie więcej popieraną, tysiąckrotnie więcej taką swoją, od innych,— również nam drogich polskich Organizacyi, ale dalszych.

My Polacy wyznający zasady wiary Rzymsko-katolickiej garnijmy się do tej naszej Unii, w niej znajdziemy to wszystko czego tylko pragnie ciało i dusza.

W rozwojowej drodze Organizacyj Polskich broń Boże rzucać nam kamieniem potępienia, lecz my Polacy katolicy łączyć się winniśmy i stać wytrwale przy wierze naszej św. i tradycyach przodków naszych, przy miłości Boga i miłości naszej Ojczyzny. Do naszej Organizacyi prawy Polak katolik należeć może, brońmy więc naszej polskości, brońmy czystości naszego społeczeństwa polskiego a niedopuszczajmy tych parszywych, których ojce w chwilach dla narodu polskiego ciężkich, byli rakami, byli donosicielami, byli zdrajcami tej ziemi która ich litościwie w dobroci swej przygarnęła, a żmiję pod piersią swą odżywiła.

Tylko Polak prawy z dziada pradziada, tylko prawy katolik może wejść w szeregi nasze.

Drodzy Bracia i Siostry! Po skutecznem postawieniu na pewnej drodze naszej Organizacyi,— zdało by się wielu, iż już spocząć na laurach, już siąść z założonymi rękami, bo wszystko pójdzie jak z płatka. O nie. Przed nami praca, praca wielka,praca mozolna. My tutaj w Pennsylwanii tworzymy jedyną Organizacyę Polsko-katolicką i na nas ciąży obowiązek wielki przed Bogiem i Ojczyzną, by tę naszą przynależność do tej św. wiary nie tylko utrzymać, ale umacniać innych i działanie nasze rozszerzyć coraz dalej. Tu u nas w Pennsylwanii, ba nawet w najbliższych okolicach naszego miasta szerzy się „niezależnictwo'' pod mianem kościoła narodowego. My członkowie Organizacyi Polskiej Rzymsko-katolickiej nie tylko zobowiązujemy się konstytucyą do opłat różnych,my jako z szeregowany Oddział Kościoła wojującego,mamy święty obowiązek przyciągać i włączać w szeregi nasze braci chwiejących się w wierze Ojców, to nasz obowiązek.

Do was więc Bracia i Siostry słowa me odnoszę — zwróćmy nasze usilne starania w tym kierunku jeśli wam miła Wiara i Ojczyzna. Sejm XI musi powziąść w tym kierunku jakieś postanowienia, a od Was zależy w głosach przedsejmowych podawać propozycye, byśmy zupełnie przygotowani mogli obradować na dobro naszej Organizacyi.

Drugą ważną sprawą, którą koniecznie zda nam się poruszyć i do Waszego rozpatrzenia podać, to projekt Najprzew. ks. Biskupa Pawła Rhodego, pierwszego biskupa Polskiego w Ameryce, — **„Związek Jedności''.**

Zdaniem naszem złączenie wszystkich Organizacyi katolickich polskich utworzyłoby taką moc, taką siłę, iż śmiało wystąpić moglibyśmy, przeciw zachciankom różnych niepowołanych apostołów, dałoby nam moc jednolitej z szeregowanej pod jednem dowództwem stojącej armii. W złączeniu tych mniejszych organizacyi w jeden Związek Jedności samoistność nasza nie ucierpiałaby, a oparcie się o potężny „Związek Jedności'' dałoby nam siłę do przeciągnięcia na naszą stronę licznych jednostek, licznych odrębnie dotychczas stojących Towarzystw.

Dalszym ciągiem prac dotychczas nieporuszonych leżących odłogiem to praca, na polu narodowym. Choć przykro mi to wykazywać jednak trzeba tę materyę poruszyć, trzeba zapukać Bracia i Siostry do serc waszych polskich.

Zycie narodowe skupia się jak dotychczas przy tych nielicznych grupach innej Organizacyi, które z powodu słabości nie mogą zespolić wszystkich Polaków do brania udziału w życiu narodowym, do wykazania siły i wspólności działania.

Unia św. Józefa, miejscowa Organizacya, licząca kilka tysięcy członków i członkiń, powinna stanąć na czele życia narodowego, a urządzaniem obchodów, przedstawień, odczytów, dążyć do uświadamiania brać naszą na polu narodowem, a takiem postępowaniem spełnimy nasz obowiązek Polaków na wychódźctwie.

Do dzieła więc, a Organizacyę naszą postawimy na stopniu takim na jakim być powinna, a spełnimy nasze zadanie wiernych dzieci Kościoła Rzymsko-katolickiego i uciemiężonej Matki naszej— Polski.

Z bratniem pozdrowieniem
Jan Marohn
Prezes Unii św. Józefa.

Podatek Narodowy
— na —
POLSKĄ OCHRONKĘ
w Emsworth, Pa.

Ks. Prob. Pawłowski, Uniontown, Pa.	10.00
Kolekta w kościele św. Kazimierza S. S. Prob. ks. J. Sutkajtys	32.54
E. Halleman Dupont Pa., z prośbą o modlitwę	2.00
A. Szopiński, Winona Mo.	50
Tomasz Walas	1.00
Jan Łysowski, Oil City, Pa.	1.00
M. Franuś	2.00
Władysław Bojarski z żoną	1.00
N. N.	1.00
Przyjaciel Sierót	2.00
N. N. z prośbą o modlitwę za zmarłych rodziców	2.00
N. N. z prośbą o modlitwę do dusz w czyściu	2.00
Przyjaciółka sierót	1.00
Przyjaciel sierót z prośbą o modlitwę w dzień Zaduszny	2.00
N. N.	1.00
Na pewnej zabawie	3.45
Państwo B. Łapińscy z prośbą o modlitwę	1.00
Na chrzcinach u państwa Siniawskich, zebrał p. Paweł Klamut	6.50
Na chrzcinach u państwa Fr. Oleksiak, Uniontown, Pa.	1.35
Na chrzcinach u państwa J. Tokarczyk w Uniontown	1.95
Ks. Prob. J. Andrzejewski New Castle,	5.00
Kolekta w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej New Castle, Pa.	29.16

Podziękowanie.

Wnym ks. ks. Proboszczom: J. Sutkajtys i J. Andrzejewskiemu, oraz Ich zacnym parafianom, — Sierotki jaknajserdeczniej dziękują za kolektę. — Wmu ks. Pawłowski z Uniontown raczy przyjąć serdeczne „Bóg zapłać'' za ofiarę i zachęcanie parafian do składek na chrzcinach. —

Również serdecznie dziękuję p. Pawłowi Klamut za zebraną ofiarę na chrzcinach u państwa Siniawskich, państwu Oleksiak i Tokarczyk za ofiarę na chrzcinach. Wszystkich ofiarodawców, którzy proszą o modlitwę w Dzień Zaduszny i w Listopadzie, mogę zapewnić, że sierotki gorąco modlić się będą w ich intencyi.

Życzliwy w X-ie
Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Żebrak dla sierót.

Kochane Sierotki!

Przysyłam wam ofiarę ($2.00) z prośbą o modlitwę za śp. zmarłych moich rodziców. — Wierzę w modlitwę waszą, boście mi już niejednę łaskę u Boga wyprosiły, dla tego proszę was módlcie się w miesiącu listopadzie za śp. moich rodziców i dusze w czyścu.

Jestem pewien, że w miesiącu listopadzie, setki ludzi przyślą wam ofiary z prośbą o modlitwę za swoich drogich zmarłych krewnych. — Modlitwa niewinnych dzieci, a zwłaszcza sierotek, które Pan Jezus nazywa swojemi braćmi małymi, dużo znaczy u Boga.

Dla tego też będę prosił znajomych moich, aby w listopadzie wam posyłali ofiary z prośbą o modlitwę.

Niech was Bóg i Matka Najśw. mają w Swojej Opiece.

Wasz przyjaciel
T. W.

Na Sieroty.

Na chrzcinach u państwa Tokarczyk w Leith, Uniontown., Pa. zebrano:

Teofil Żuchowicz	30
Maciej Rocha	50
Andrzej Sławian	15
Józef Słowik	25
Jan Tokarczyk	50
Adam Kantór	25
Razem	$1.95

Na chrzcinach u państwa Siniawskich zebrał p. Paweł Klamut następujące składki:

P. Klamut	1.00
W. Kineł	50
M. Cękar	25
K. Kukulska	25
S. Kineł	25
J. Prugur	50
J. Sieniawski	25
J. Gryźlar	25
J. Sieniawski	25
W. Lach	50
P. Stypuła	50
W. Sieniawski	25
J. Ślączka	50
Teodor Oleksa	25
J. Gryźlar	50
W. Rackowski	25
N. N.	25
Razem	$6.50

NOTATKI Z MIASTA.
PAMIĘTAJ O POLSKIEJ MOWIE I KOCHAJ JĄ!

— Potrzeba agentów do zbierania ubezpieczenia od wypadków kalectwa, choroby i życia w firmie uprawnionej w Stanie Pennsylwaeia. Praca pewna i stała. — Zgłosić się: **P. Korecki mgr. 6200 Penn ave., Vilsack Bldg.**

— **Wszelkie** sprawy notaryalne czy to amerykańskie lub polskie kontrakty, pełnomocnictwa, hypoteki, sprawy wojskowe i sądowe najlepiej wykonywa i załatwia F. C. MIKLIŃSKI, notaryusz publiczny w Banku Kleina, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa. 0

— **Fr. Cieślak,** starszy, fotografista wyrabia fotografie ślubne za zniżone ceny pod No. **2641 Penn ave, Pittsburg, Pa.,**

— **The First National Bank, róg Fifth avenue i Walnut str., McKeesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście.— Istnieje 38 lat. Płacimy procent.**

German Saving & Deposit Bank, na rogu 14ej i Carson ulicy strona południowa miast Pittsburga.

Czy znacie bank stanowy na 14 ulicy? Czyście czytali sprawozdanie kontrolerów rządowych? Jeżeli tak, to wiecie, że powyższy bank, jest jednym z najpewniejszych banków w Stanach Zjednoczonych, płacący 4 procent na rok posiadający $5.000,000.00 ogólnego majątku.

Karty okrętowe do wszystkich części świata. Zacznijcie oszczędzać pieniądze i składać w tym banku, który Wam gwarantuje każdy cent w całem tego słowa znaczeniu.

J. F. Roth, prezes,
A. P. Miller, kasyer,
A. Curzytek, zarz. od. zagr-

Zawiadamiam Szanownych Rodaków, iż mój Zakład Fotograficzny pod No. 2641 Penn ave., który był uszkodzony przez ogień jest pięknie odnowiony i urządzony specyalnie dla młodożeńców a więc prosze przyjść, bo ceny zniżyliśmy na Fotografie. — **Fr. Cieślak,** starszy, fotografista, **2641 Penn ave. Pittsburg, Pa.**

— **Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy posyła najtaniej pieniądze do kraju.**

— **St. Jakubowski** pod firmą „Greater Pittsburg Tailor'' polski **męzki krawiec wykonywa ubrania na obstalunek z najlepszych materyi krajowych i zagranicznych po cenach umiarkowanych, również przyjmuje wszelką reperacyę i czyszczenie ubrań. Popierajcie rodaka . No. 310 3rd ave Tel. Bell 4590 Court.**

— **Teraz** jest czas oszczędzać ciężko zapracowany grosz, jak to czynią wszyscy rozsądni ludzie, ponieważ nikt nie wie, kiedy przyjdzie czarna godzina, a wtedy one się przydadzą. My wam w tem dopomożemy, a od złożonych w naszym banku pieniędzy damy cztery procent. — Iron Glass Dollar Savings Bank **1115 Carson ul. S. S. Pittsburg, Pa.**

— **Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy sprzedaje najtaniej szyfkarty.**

— **Słuchaj!** Najstarszą polską balwiernią na górach jest W. Sobczyńskiego pod No. 3064 Brereton ave. Stawianie baniek i pijawek jest moją specyalnością.

KRONICZKA ZABAW.

— **Wstępujcie do Unii św. Józefa, gdyż to jest jedna z najlepszych organizacyi w Stanie Pennsylwnii.**

Tow. Matki Boskiej Częstochowskiej w New Knsington, Pa., urządza dnia 30go października bal na Flynn's hali przy 9ej ulicy.

Tow. Najsłod. Serca Jezus w Braddock, Pa. urządza dnia 15go listopada bal w polskiej sokolni przy Talbot ave.

Wieczor muzykalno-wokalny połączony z tańcami, urządza Tow. Śpiewu św. Cecylii dnia 17go Listopada w hali Promienistych.

Bal na korzyść parafii św. Ignacego w Glendale, Pa. odbędzie się dnia 24go listopada w hali Sokołów w Glendale, Pa.

— **Tow. śś. Ap. Piotra i Pawła** z parafii św. Stanisława Kostki w Pittsburgu, urządza Bal 24 listopada w przeddzień dnia Dziękczynienia, w Caecilia Hali na Allegheny.

— Tow. Ryc. św. Michała Arch No. II. Bal w czwartek dnia 25 listopada r. b. w dzień Dziękczynienia.

— Tow. Orzeł Polski gr. 506 Z. N. P. urządza bal na dochód parafii Najśw. Rodziny we czwartek dnia 25go listopada br. w Vorwarts hali pod No. 5137 Holmes str.

DROBNE OGŁOSZENIA.
PRACA.

Potrzeba 250 zwyczajnych robotników do budowy pieców koksowych — zapłata $1.65 dziennie.— Zgłosić się w miasteczku **Marianna, Pa.** — Kolej Monongahela Division. (44.

Potrzeba natychmiast odpowiedniego krawca do robienia surdutów i Bushelmana. Praca stała, zapłata odpowiednia. — Zgłosić się:—**V. Boraten, Wilmerding, Pa.**

Potrzeba lokatorów na dwie i trzy stancye na Wayne ul. i Pulaski alley 3020 od tyłu Brereton ave, stancye po 6 i 9 dolarów. Gaz jest zaprowadzony. — Zgłosić się do: **Lathwood Foundry 22 i Smallman str.** (p43

Jeżeli chcesz otrzymać dobrą pracę jako zwyczajny robotnik, stróż, do zwykłej domowej pracy lub kucharki, zgłoś się do nowootworzonego offisu: **People Employment Beurau 116 — 9th str.**

Wielu górników częściowo pozbawionych pracy brakiem wagonów kolejowych.

Brak wagonów kolejowych do węgla jest poważną przeszkodą w pracy dla górników i właścicieli kopalń.

Wielu górników pracuje zaledwo pół swego czasu z tego powodu. W wyjątkowem położeniu są tylko ci właściciele, którzy mają również swe własne wagony kolejowe.

Reprezentant firmy Jamison Coal and Coke Co. zawiadomił nas, że kompania ma znaczny zapas własnych wagonów a prócz tego operuje około 1400 pieców koksowych, z tego też powodu może zatrudniać w swych kopalniach robotników przez ciąg 6 dni w tygodniu.

Również donosi iż w kopalni Jamison może znaleść pracę kilku górników, którzy zajmą mieszkanie a pragną stałej pracy.

Pracownie Jamison Coal and Coke Companii są położone w dystrykcie Aleksandria przy Crabtree stacyi, w pobliżu Greensburg Pa.

Bez języka angielskiego nie ma szczęścia ani dobrobytu w Ameryce!

Po angielsku mówić czytać i pisać w przeciągu trzech miesięcy gwarantujemy.

Uczymy listownie naszą własną niezrownaną prawnie zastrzeżoną metodą. Dobre postępy zapewniamy albo zwracamy pieniądze bez najmniejszej trudności. — Przekonajcie się i napiszcie niezwłocznie po bezpłatny cyrkularz!

Narodowa Szkoła Języków 1554 W. Division str. Chicago, Ill.

Istotnie najstarsza, pierwsza i uznana jako najlepsza Polsko-Amerykańska Szkoła (założona w 1889 roku.)

Potrzeba odpowiedniego człowieka do rozwożenia chleba na McKees Rocks i okolicę. Praca stała. Człowiek taki który podobną pracą się trudnił ma pierwszeństwo. Zgłosić się do: **Fr. Pietrzyński, 133 Steuben str. West End.** (44

Proboszcz parafii, liczącej około 300 rodzin, w większym mieście na **Zachodzie,** pragnie pomijać się na posadę z proboszczem **podobnej parafii na Wschodzie.** — Listy proszę adresować: **Y. Z. 100 „Wielkopolanin'', 56—22nd str. Pittsburg, Pa.** (46

Wacław Żmudzki.

POSIEW KRWI.

(Ciąg dalszy.)

Po jego ożywionej twarzy, po świecących oczach, wszyscy poznali odrazu, że coś ważnego przynosi.

Przez chwilę spoglądał na obecnych z miną tryumfatora, wreszcie wykrzyknął, w miarę zresztą przyciszonym głosem:

— Banzaj, Japonia!

— Wściekłeś się, Bratek! — zgromił go Oko, pokrywając tem ciekawość, która go narówni z innymi pożerała.

Bratek nie przestawał spoglądać z chłodną wyniosłością.

— A będzie morelówka To wam coś powiem!

Oko kręcił się jak na szpilkach.

— Nie, ta małpa staje się niemożliwa. Panowie, ja stawiam wniosek, ażeby Bratka wyrzucić z towarzystwa.

Bratkowski podniósł palec do góry.

— Uwaga! — zaczął. — Korpus Stackelberga nie istnieje więcej. W bitwie pod Wafangku czternaście tysięcy dostało się do niewoli.

Przez chwilę nie słychać było ani najlżejszego szmeru między zebranemi.

— Czy pewna tylko?

— Z pierwszego źródła!

— Bratek! — krzyknął naraz Oko — pójdź, synku, niech cię ucałuję! Panno Wandziu, morelówki!

— Bić, psiakrew! — zerwał się jeden z robotników. — Teraz już i na nas pora!

— Bić! — zawtórowała mu gorąco Czarnuszka.

Wińcza podniósł rękę do góry.

— Hola, hola! Że znów dostali w skórę, to dobrze. Ale to jeszcze nie koniec, to początek dopiero. A dla nas jest to wskazówką, że powinniśmy działać z wytężeniem wszystkich sił i jak najśpieszniej. Dlatego raz jeszcze zapytuje: kto, decydując się na pewną zgubę, podejmie się zawieźć drukareńkę do Mandżuryi i tam zająć się rozszerzaniem druków?

Bratkowski spojrzał na niego niedbale.

— Do Mandżuryi? Ja!

— Ale... — zaopanował Oko — niedołęgo!

Bratek zazwyczaj dość potulnie i bez opozycyi przyjmował wszelkie wymyślania Oka. Tym razem jednak tryumf Japonii rozpierał go pychą, jakgdyby był jego własną, bezpośrednią zasługą.

Z dumą puknął się palcem w chude piersi.

— Ja niedołęga!? Otóż właśnie pojadę, niezależnie od tego, czy się zgodzicie, czy nie. Ja wam pokażę, jak się takie rzeczy robi!

— Nie, Bratek! — powstrzymał go Wińcza. — Ty jechać nie możesz, bo ty masz takie zalety, które cię tutaj czynią potrzebniejszym. Wogóle należy tę sprawę postawić właściwie. A więc, nie może jechać prócz ciebie gospodarz naszej knajpy, nie mogą jechać kobiety, ani żonaci. Pozostaj tedy...

— Ja pojadę! — przerwał stanowczo Oko. — Jak wiecie, mam już w tym kierunku pewne doświadczenie, a prócz tego w tej chwili ułożyłem już sobie cały plan.

— Niech tak będzie — zgodził się Wińcza. — Uważam cię zresztą naprawdę za najsprytniejszego z nas wszystkich i co do ciebie jednego mam prawie pewność, że nie będziesz dyndał.

Zdanie Wińczy rozstrzygnęło, zebrani zaczęli się rozchodzić.

— Ja też pojadę! — rzekł Tyszka, wychodząc razem z Wińczą i Okopowiczem.

— Co, i ty?

— Tak. — Tutaj — jak widzę — na razie nie na wielebym się przydał, a tam jako lekarz będę miał wszędzie dostęp. Może się znajdzie jaka robota.

Szli razem, układając plany dalszej akcyi. Było już około północy.

Gdy byli w Alejach Ujazdowskich, Okopowicz parę razy się nieznacznie obejrzał.

— Tss! — szepnął. — Słuchajcie i niech się żaden z was nie ogląda w tej chwili. Bez żadnej wątpliwości jesteśmy śledzeni. Zdaje mi się, że wczorajszy mój znajomy... Tam pod parkanem, po drugiej stronie...

Szli dalej, nie oglądając się, nie zwalniając kroku, tylko głuche milczenie świadczyło o natężoneej pracy ich myśli.

— Jeżeli tak — szepnął wreszcie Wińcza, — tośmy przepadli. Trzeba działać.

— Ba, drapnie!

— Nie może drapnąć, nie powinien. Czekajcie! Rzucić się na niego całym pędem!? Albo nie — gatów się wymknąć. Trzeba go osaczyć. Uważajcie-że! Ja się żegnam z wami i zawracam, aby go obejść z tyłu. A potem jednocześnie z dwóch stron. Baczność!

Stanęli, uścisnęli sobie ostentacyjnie ręce. Wińcza skłonił się jeszcze kapeluszem i szybkim krokiem zawrócił

Tajemnicza figura przylgnęła do parkanu, przyglądając się bacznie temu manewrowi. Szczwanemu lisowi odrazu wydało się podejrzanem, że jeden zbyt szybko zawrócił, że dwaj inni oddalali się zbyt powolnie. Już nogi dawały mu znać...

Wszystko to trwało jedną chwilę.

Lecz tymczasem Wińcza już go zdołał obejść i naraz gwizdnął.

Okopowicz z Tyszką zawrócili pędem.

Człowiek z pod parkanu jednym susem wyskoczył na środek ulicy, jak zając z kotliny. Na jedno mgnienie oka, jakby stracił wszelką zdolność myślenia i decyzyi, lecz już w następnym momencie wyrwał świstawkę policyjną, zagwizdał z całej mocy i, z kastetem w ręku, runął na nadbiegającego Wińczę.

Wińcza ścisnął w ręce krótki, kaukazki sztylet, przysadził się do pchnięcia — i naraz, w ostatnim momencie noga powinęła mu się na oślizgłej szynie tramwajowej.

Drab nie omieszkał momentu tego wyzyskać. Trzasnął go z góry w łeb żelazem i pognał w stronę Mokotowa, nie przestając w biegu gwizdać przeraźliwie.

A z dołu, od placu Aleksandra, już się odzywały sygnały poruszonej policyi.

Sprawa już zdawała się być przegraną; Okopówicz pośpiesznie dźwigał z ziemi oszołomionego Wińczę i klął z rozpaczy.

Lecz laskonogi Tyszka niedarmo z całem zamiłowaniem uprawiał gimnastykę.

W kilku iście fenomenalnych susach dopadł uciekającego i rozczapierzonymi palcami obchwycił jego szyję i gardło.

Przez siłę rozpędu ścigany powlókł go za sobą parę kroków, nagle jednak zacharczał, zatrzepotał rękami, jak ptak skrzydłami, i runął wznak.

A Tyszka już był na nim. Kolano wraził mu w dołek piersiowy, pazurami rwał chrząstki krtani. Przyczajony na dnie duszy instynkt zniszczenia buchnął w nim nagle płomieniem i nauczył go odrazu sztuki szybkiego zabijania. Zapamiętywał się.

Od strony miasta słychać już było tętnienie śpiesznych kroków, już w mierzchnącej czeluści ulicy zamajaczyło kilka ciemnych sylwetek.

Tyszka nie słyszał; zagłębił się całkowicie w swojej pracy.

Za ramiona potrząsnął go Wińcza, który tymczasem zdołał przyjść do siebie po chwilowem zamroczeniu.

— Dosyć! — rzekł. — Teraz w nogi, każdy w inną stronę i niech każdy o sobie myśli.

Tyszka zerwał się, przetarł oczy i z kopyta ruszył przed siebie na Mokotów. Okopowicz jednocześnie skoczył na lewo i koło nowej cerkwi skręcił w dół na Powiśle.

Wińcza zatrzymał się jeszcze na mgnienie oka, nachylił się nad leżącym i założył mu na szyję sprężynowy zatrzask z cieniuchnej stali, do którego przytwierdzona była kartka: „Szpiegom i zdrajcom!"

— To drugi! — mruknął.

Poczem głośno uderzając obcasami po kamiennym bruku, rzucił się ku otwartej przestrzeni na prawo i... stanął za pierwszem drzewem.

Pościg, składający się z kilku policyantów, był tuż.

Na chwilę zatrzymali się nad trupem, zaświecili mu w oczy ślepą latarką i z krzykiem rzucili się za świeżym śladem.

Wińcza formalnie wwinął się w drzewo.

Minęli go....

Okręcił się jak piskorz dokoła, przemknął na drugą stronę ulicy i lekkim a wyciągniętym krokiem poszedł w stronę miasta.

TESTAMENT.

Już dzień był jak wół, a Tyszka wylegiwał się jeszcze na miękkiej kanapce w ciotczynym saloniku.

Około godziny dziesiątej do pokoju wsunęła się na palcach ciotka.

— Kaziu! — szepnęła.

Kazio leniwie, przeciągając się, wysunął z pod kołdry skudłaną głowę.

— Uhm?

— Jakiś tu pan gwałtem dobija się do ciebie.

— Pan?! Jaki pan?

— Taki, z łysinką. Dużo coś mówił, ale nie mogłam wyrozumieć.

— Z łysinką? Aha! — Siadł odrazu na łóżku. — To niech on tutaj przyjdzie.

Ciotka wysunęła się i w tymże momencie wkroczył Okopowicz.

— Dzień dobry, synku, jakże zdrowieczko

— No!... Uważasz, ze trzy mile drogi! Przez Mokotowską rogatkę wyszedłem z miasta, a przez Wolską wróciłem.

— He, he, he! — zaśmiał się, pokazując wszystkie zęby. — Dziecina-dubina, gwiaździarz zatracony! Ja tam, uważasz, nóg na loteryi nie wygrałem, dlatego wróciłem sobie do domu dryndą, nie dość tego, zabrałem z sobą po drodze dwóch facetów i piłem z nimi na umór przez całą noc.

— Winszuję pogody ducha!

— Głupiś, synku! Tu nie o pogodę chodzi, ale o twoją rodzoną atłasową skórkę! Nie znasz chyba naszej pomocniczej policyi, rekrutującej się ze stróżów kamienicznych. Czy myślisz, że taki drab nie zda jeszcze dziś raportu, żeś nie nocował w domu? Otóż na wszelki wypadek postarałem się dla was, o **alibi**. Mój cerber wie o tem, że u mnie dzisiaj pito, waszą rzeczą zaświadczyć w razie czego, że wyście pili. A poza tem, bywaj mi, synku! Gonię do Wińczy!

Wypadł równie prędko, jak wszedł, a zaraz po jego wyjściu wsunęła się ciotka z kawą.

— Jezus, Marya! że też i wytchnąć ci nie dadzą! I że się zwiedzieli tak gdzieś odrazu, ledwieś przyjechał.

— To dobrze, ciotuchno, nie powinienem się rozleniwiać. Jadę na wojnę.

Część kawy i to właśnie sam tłusty kożuszek, chlupnął na podłogę.

— Zwaryowałeś?!

— Nie, ciotuchno, jeszcze nie! Wyjadę, jak tylko zdążę załatwić formalności.

Ciotka postawiła, upuściła raczej filiżankę i stanęła przed nim z załamanemi rękami.

— Kaziu, nie żartuj!

Pochwycił jej rękę i ucałował serdecznie.

— Ciotuchno kochana, to nie żarty. Muszę jechać.

— Ależ przecież zastanów się! I tu możesz przecież zapracować na chleb.

— Ja nietyko dla chleba jadę...

— Nie dla chleba, nie dla chleba? A więc?....... Kaziu?....

Spojrzała na niego dziwnie poważnie, badawczo. Odpowiedział jej również poważnem spojrzeniem.

Odwróciła się do okna, po twarzy jej pociekły łzy drobne, a ostre. Szeptała coś cicho do siebie...

— W takim razie — rzekła cicho, opanowując wzruszenie, — w takim razie muszę ci oddać pewien list... ostatnią wolę....

— W takim razie?!....

— Zaraz!

Otworzyła szufladę komody, wyciągnęła z głębi, z pod stosu fatałaszków, blaszane pudełko, a z niego we czworo złożony, zrudziały arkusik papieru.

— Ostatni list twego ojca, pisany z Sachalinu. Odtąd nie było o nim żadnej wieści.

Tyszka gorączkowo pochwycił papier, wpił się w niego oczami.

„Synu"! — czytał.

„Nie znając cię, a zawierzając jedynie głosowi krwi, chcę ci oto przekazać ból mej duszy.

„W pół roku po twojem przyjściu na świat, zabrano nas, matkę twoją i mnie. Umieszczono nas oboje w Szlisselburgu, w jednym gmachu i w dwóch sąsiadujących celach. Nie pozwolono tylko widywać się z sobą.

Po półrocznem więzieniu matka twoja została niecnie pohańbiona i bezpośrednio po fakcie rozbiła sobie głowę o tę ścianę, która nas przedzielała.

„Mnie przetrzymano w tej samej celi i obok tej samej ściany jeszcze lat dziesięć....

„Gwałcicielem był pomocnik naczelnika więzienia, kapitan Zwierkow.

„Synu mój! Nie piszę, aby cię natchnąć osobistą zemstą... I nie chcę popełnić świętokradztwa wobec geniusza naszej Ojczyzny.... Ale — los twej matki — to los Polski....

„Pomścij!

Jan Tyszka".

Na odwrotnej stronie był przypisek do ciotki:

„List ten doręcz memu synowi tylko w takim razie, jeżeli będzie pełnym człowiekiem. W przeciwnym razie, jeżeli będzie pospolitym chleborobem, nie mąć mu ducha. Niech gnije w spokoju".

Przeczytał i bezwładnie opadł na poduszkę....

Ciotka łkała.

Po chwili zerwał się i zwrócił na nią pałające spojrzenie.

— Dlaczego teraz dopiero list ten mi oddałaś? — syknął.

Ciotka spojrzała na niego bojaźliwie i, nie odrzekłszy, spuściła nizko głowę, jakby starając się ukryć dziwne zmieszanie, co szkarłatem trysnęło na jej zwiędłe policzki.

Patrzał na nią w osłupieniu, znamionującem najlepiej, że duszą patrzał, a nie oczyma, źrenice jego rozszerzyły się nadmiernie.

I naraz rdzawe płomienie poczęły wykwitać na jego bladych policzkach, jakby ta myśl, co w głąb duszy zajrzała, wracała teraz, a żywą krwią wracała.

„Niech gnije w spokoju"! — przewinęło mu się krwawym błyskiem przed oczyma.

I zrozumiał.

— Ciotko, więc ty mogłaś?.... więc ja naprawdę takim ci się wydawałem?

Zakrył twarz rękami i wbił się głową w poduszkę.

Ciotka podbiegła ku niemu szybko i obejmowała tę głowę drżącemi rękami, i tuliła do niej zmarszczoną twarz, po której rzęsiste łzy ciekły.

NA WSCHÓD.

Oko stał w oknie wagonu i w szerokim uśmiechu pokazywał zęby odprowadzającemu przyjaciół Wińczy.

Wygolony, z przylizanymi ku przodowi nad uszami szczątkami uwłosienia, z wielkim krwawnikiem na palcu i z koralem w kształcie pazura, dyndającym wraz z szerokim łańcuszkiem na wzorzystej jedwabnej kamizeli,— miał minę urodzonego a zadowolonego ze świata i z siebie wieprzobójcy.

— Bądź zdrów, synku, bądź zdrów, dziki litwinie! — mówił. — Miej oczy otwarte, a uszy ku słyszeniu. Czuwaj!

Wińcza po raz setny uścisnął mu dłoń.

— I wy tam, i wy trzymajcie się ostro! A... — zaczął i na chwilę zaplątał się. — A te!... Bo nie widzę, nie wiem!... Jakże się urządziłeś **z tem?**

Oko poruszył się trochę niecierpliwie.

— Zawierzyliście mi ... No, więc wierz do końca i nie pytaj! Ja jestem sobie przedsiębiorca, który chce coś na wojnie zarobić, wiozę kilka skrzyń kiełbas, kilka szynek i salcesonów i o niczem więcej mówić nie zechcę. Zrozumiano?.... No, dajże raz jeszcze tego włochatego litewskiego pyska i — **vale!** — (Żegnaj.)

—**Vale, vale!**

Pociąg drgnął, cofnął się o pół kroku, jakby dla nabrania mocy, i pociągnął piersią.

Oko z Tyszką stanęli w oknie.

Warszawa stopniowo uchodziła w ziemię, niknęła im z oczu. Niekiedy mignął jeszcze na zakręcie kawał białego muru, wyrwany szmat zieleni, komin fabryczny...

Wreszcie tylko spowijający szczyty miejskie ciemnoopalowy obłok dymów, ulicznego kurzu... Purpurowe promienie zachodzącego słońca rozpraszały się w tym obłoku zamiecią złocistego pyłu, który, jak tęczowy rozpięty namiot, stał jeszcze długo na niebie nad tem miejscem, gdzie dołem wrzało miasto.

W ten mieniący się obłok świetlisty Oko wpatrywał się w milczeniu, z odkrytą głową i z całą siłą duszy.

— Warszawo moja! — szeptał. — Warszawo!.... krwi serdeczna mojego ducha, promienny śnie moich dum młodzieńczych! Czy na zawsze!?...

Po twarzy jego stoczyły się dwie wielkie łzy, usta mu drżały.

— Uciekam oto od ciebie — szeptał jeszcze ciszej — dobrowolnie uciekam. Nie mnie sądzono być tym, który pierwszy cię obudzi i ogromkim krzykiem do czynu powoła. Och!

Usiadł raptem, blady, złamany.

Tyszka uszanował jego wzruszenie. Wreszcie odezwał się łagodnie:

— Jeżeli ci tak ciężko, to dlaczegoś się zgodził?

Spojrzał na niego ponuro.

— Bom za mały! — odrzekł twardo. — Za mały, aby tam zostawać! Czy ty dokładnie zdajesz sobie sprawę, czem właściwie jest obecnie Warszawa?... To beczka prochu, jeden olbrzymi nabój dynamitowy! Ażeby ten nabój w sam czas podpalić — ani na minutę zawcześnie i ani na minutę zapóźno — i ażeby nadać mu odpowiedni, niezawodny kierunek, na to trzeba być geniuszem... A ja jestem tylko wyrobnikiem, a wiem, że nie potrafiłbym utrzymać się na wodzy. Dlatego uciekam.

Na chwilę zadumał się znów ponuro.

— Kto będzie tym posłańcem niebios — Wińcza, ta płomienna dusza ze stalowemi łapami, czy może inny apostoł z Bożej łaski... W każdym razie nie ja...

— I niech dyabli porwą! — zakonkludował raptem. Na co mnie stać, to zrobię z pewnością i dobrze zrobię! Dobranoc ci, Hamlecie! Życzę ci, aby ci się przyśniło, żeś się dostał w niewolę do Chunchuzów

Rozesłał sobie koc na ławie, ściągnął z wszelką wygodą buty i odwrócił się do ściany.

Czy spał?

Tyszka niebawem poszedł za jego przykładem i rozciągnął się na ławie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Stowarzyszenie kasy pośmiertnej pod opieką Matki Bożej Przedziwnej w Wilmington, Del.

ZARZĄD:

Wiel. ks. J. S. Gulcz, Radca Duchow.
Józef Biniewski, Cenzor
Maciej Biniewski, Vice Cenzor
Michał Robaczewski, Prezes
Andrzej Cisło, Vice Prezes.
Jan Jakubowski, Kasyer
Stanisław S. Jasik, Sekr, Jeneralny.
Jan Prostka, Vice Sekretarz.

Kontrolerzy:
Kazimierz Przybylski
Andrzej Karczewski
Jan Falicki
Jan Markowski,
Jan Kisielewski,
Michał Grygo.

Kolektorzy uprawnieni do kolektowania i zapisywania na mniejsze sumy ubezpieczenia::

Maciej Biniewski, na wschodniej stronie miasta.

Stanisław S. Jasik, na zachodniej stronie miasta.

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w pierwszy Piątek każdego miesiąca w klasie szkoły parafialnej o godzinie 8ej wieczorem.

Biuro Centralnego Zarządu mieści się pod No. 506 S. Harrison ulica. — Wszelkie korespondencye dotyczące Stowarzyszenia Kasy Pośmiertnej pod opieką M. B. P. adresować należy:

STAN. S. JASIK,
506 S. Harrison str. Wilmington, Del.

PORZĄDEK GRUP:

Grupa I. Tow. Matki Bożej Przedziwnej, posiedzenia każdą drugą niedzielę miesiąca zaraz po sumie w **hali parafialnej. A. Cisło sekretarz finansowy 207 Porter str.** — Wszelkie zaś korespondencye, tyczące się Tow. należy adresować: W. S. Szulc, sekr. prot. 1009 Maple str.

Grupa II. kolektorska, Tow. św. Antoniego, na zachodnią i południową stronę miasta. S. S. Jasik, kolektor 506 S. Harrison str.

Grupa III. Tow. św. Alojzego, na wschodnią i południwą stronę miasta, M. Biniewski, kolektor, 12 Robison str.

Owoce szkoły neutralnej we Francyi.

Jakkolwiek szkoła neutralna niedawno jeszcze istnieje we Francyi, zdołała jednak już wydać owoce.

Statystyki wykazują, że 89 procent nieletnich zbrodniarzy potroiło się w ciągu ostatnich paru lat i dochodzi obecnie do 30,000, a najochydniejsze grzechy Sodomy kalają już dusze nieszczęśliwych tych delikwentów.

W okresie 1901—1905 roku liczba procesów kryminalnych powiększyła się o 5000; ilość morderstw podwoiła się; tych zaś, których sprawców ująć zdołano — wzrosła z 96 000 na 107,710.

Rząd obecnie wydaje na cele oświaty 500,000,000 franków rocznie, podówczas gdy 35 lat temu wydawał zaledwie 35 milionów.

Zdawałoby się więc, że, poświęcając tak wielkie sumy sprawie cywilizacyi kraju, rząd winienby osiągnąć niezrównanie lepsze rezultaty, niż niegdyś, gdy sumy te były o wiele mniejsze. Tymczasem gorzkie rozczarowanie: w 1908 r. na 300 tysięcy rekrutów 32,400 nie posiadało żadnego wykształcenia; 30 lat temu na 1,000 rekrutów było 22 analfabetów, gdy dziś jest ich 108.

Takie to owoce daje szkoła neutralna, wyzwolona z pod wszelkiego wpływu Kościoła.

Ciekawy Zakład.

Przygody Liwingstona, opisy Rudiard Kipplinga i Marya wpływają często do tego stopnia na żądną wrażeń i przygód wyobraźnię niektórych jednostek, że chętnie narażają się na niebezpieczeństwa sensacyjnych podróży. Do takich jednostek zaliczyć wypada także rodaka naszego, p. Henryka Wojcikiewicza, dziennikarza z Galicyi, który rozpoczął 1 b. m. podróż o zakład, którego warunki w streszczeniu podajemy. — Pan Wojcikiewicz ma w 8 latach przejechać i bytność swą udowodnić bez jednego centa we wszystkich miastach Europy ponad 20,000 mieszkańców liczących i ponad 100,000 w innych częściach świata. — Podróż ta nie pozbawioną jest pożyteczne go celu, którym jest zebranie dat statystycznych co do rozsiedlonia się polaków w dalekich krajach i zbadanie, czy i gdzie znajduje się grunt podatny do nawiązania stosunków handlowych.

Chłop polski o sprzedawczykach.

Widzimy, jak przez nieumiejętne rządzenie się i niedbalstwo placówki nasze tracimy.

Gorzej! Bo patrzymy na to jak życie nad stan, życie bez jutra nam ziemię z pod nóg usuwa, ścieląc krwią polskę zroszone zagony do stóp obcym przybyszom. Z rąk tych już nigdy nam ten szmat ojczyzny naszej nie powróci.

Patrzymy na to, jak wsie ojców naszych bez potrzeby, dla chęci zysku giną bezpowrotnie.

Patrzymy na to i smutnie głową kiwamy, lecz zdobyć się na potępienie kurczycieli ojczyzny opinia nasza nie może.

Chodzą oni bezkarnie wśród najuczciwszych obywateli kraju ciesząc się uznaniem i szacunkiem swego otoczenia.

Spojrzmy na Księstwo Poznańskie, które tak dzielnie walczy o swój zagon ojczysty. Tam nazwiska zdrajców na wieczne potępienie w czarnej umieszczono księdze.

Tam przeklęty ten, kto cząstkę ojczyzny niemcom sprzedaje?

Za przykład jak tam opinia Judaszów piętnuje, niech posłużą te proste, lecz szczere i z głębi serca płynące słowa włościanina Piotra Kępskiego z Chełmic, na Kujawach poznańskich, wypowiedziane niedawno na wiecu w Kruświcy, w gnieździe Piastów. Oto, co mówił ten chłop polski:

„Drogiem jest człowiekowi wszystko, na co od młodości patrzał, z czem się zrósł, czem się zajmował, z kim obcował. Dlatego żal ściska każdemu serce, gdy widzi usuwających się przez śmierć ludzi, gorejącą chatkę rodzinną, a nawet ginącego psa, wiernego towarzysza i stróża swojego.

„Z pomiędzy wszystkich posiadłości najdroższą człowiekowi jest ziemia, albowiem ona jest matką wszystkich matek, jest żywicielką naszą i tą, która, gdy zamkniemy na wieczność oczy, przyjmuje śmiertelne nasze szczątki w swe łono, tak, iż spełnia się na nas powszechnie znane zdanie, żeśmy z prochu powstali i w proch się obrócimy.

„Aniołom przeznaczył Bóg na mieszkanie niebo, nam ludziom zaś na przejściowy pobyt oddał ziemię. Ponieważ zatem ziemia przez samego Boga na dożywotne dziedzictwo nam jest dana, dlatego widzimy, że wszelkie walki i zapasy ludów, wszelkie wojny niemal od początku świata toczyły się o posiadanie i nabycie kawałka ziemi, jako podstawy dalszego bytu i rozwoju. Pragnienie nabycia jaknajwięcej ziemi popychało narody do rozlewu krwi; poświęcano setki tysięcy jednostek; krew ludzką rozlewano strugami, tak, że gdyby ją zebrać wszystką w zapasach rozlaną, możnaby z niej morze krwi utworzyć.

„Pragnienie ziemi jest tak wielkie, że często widzimy ludzi, którzy całe życie wyłącznie na zdobycie ziemi poświęcali, aby ją posiąść, mieć i dać do użytku swoim ukochanym.

„Komuż z nas nie jest miłą piosnka, śpiewana wierszami, zestawionemi przez ludzi wielkiego ducha i talentu? Któż z nas nie śpiewa chętnie piosnki, chwalącej ziemię? Nietylko zatem wojakom, ale i poetom drogą jest ziemia, kiedy z miłości ku niej pieśni swe piszą.

„Lecz nietylko wielkim ludziom, którzy, jako rozumniejsi, prędzej wyczuć umieją wartość wszystkim nam wspólnej matki, ale i maluczkim drogą jest ziemia.

Ta miłość do ziemi nieraz nawet człowieka do grzechu przywodzi. Częstokroć bowiem słyszymy i czytamy, że tam lub tam dwóch sąsiadów się procesuje. O co? O szmat, o skibę, o piędź ziemi, a procesują się od lat wielu, nawet ze stratą części dorobku, aby tylko nie oddać, nie pozwolić sobie zabrać skrawka ukochanej ziemi. Z biegiem czasu, gdy ludzkość wedle rodzin się podzieliła, czyli, gdy z ludzkości utworzyły się narody i ludy, naród, osiedliwszy się w obranym przez siebie kącie, uczynił kąt ten siedzibą swoją na wieczne czasy.

I nasz polski naród ma takie po przodkach dziedzictwo. A dziedzictwo to nasze pono bardzo, bardzo kosztowne i drogocenne być musi; ziemia ta nasza sama ze siebie niepojętą posiadać musi wartość, kiedy sąsiednie narody od wieków na jej nam wydarcie się sprzysięgały.

„Polska nie pobitą, lecz rozebraną została.

„Nie dosyć jednak tego nieszczęścia dla nas. Albowiem dzisiaj, gdzie pieniądz królem stał się świata, dzisiaj, gdzie to wielu, mając pieniądz w ręku, myśli że szczęście ziemskie osiągnęli, dzisiaj, mówię, miłość pieniędzy większą jest, niż miłość ziemi. Stąd tyle pomiędzy ami sprzedawczyków.

„A wiecie wy, co to sprzedawczyk?

„Sprzedawczyk to najpierw wyrodne dziecko, co nietylko wypiera się, ale sprzedaje swoją matkę ziemię.

„Sprzedawczyk to wyrzutek własnego narodu, to zdrajca to łotr, który dla pieniędzy wyrzeka się tego, o co inni z krwi rozlewem walczą.

„Sprzedawczyk to Judasz, który za pieniądze sprzedał swoje sumienie, swoj honor, który się podli, a po spodleniu, nikczemnieje, jak znikczemniał Judasz.

„Sprzedawczyk, jednem słowem, to zakała dzisiejszych czasów, to stworzenie, które do wszystkiego najgorszego jest zdatne.

„Judasz chciał być przez pieniądze czemś wielkiem, a sprzedawczyki, dostawszy pieniądze na wielkich panów chorują. Judaszem wzgardzili ci, co mu pieniądze dali; sprzedawczykami też gardzą nawet ci, co od nich ziemię odkupują. Judasza wypchnęli za drzwi ci, co go przekupili, — sprzedawczykom też każą iść precz ci, co go do zbrodni namówili. Judasz po sprzedaniu P. Jezusa nie miał nigdzie kąta, gdzieby odpoczął — sprzedawczyki nie znajdą miru na całym świecie. Judasz wreszcie zginął marnie, powiesił się i imię jego do dzisiaj wstrętem nas napełnia — sprzedawczyki zmarnieją, przyprowadzi ich do tego wstyd, wzgarda i wyrzuty sumienia.

„Sprzedawczykom „na pohybel!“ wołam; niech zginą, niech zmarnieją, niech pustem się staną ich kieszenie, niech na grobie ich nawet trawa nie rośnie!

Tak mówił włościanin polski Piotr Kępski. I cóż na to powie opinia polska?

— Gdzie nie chodzić? — Biznesista nie ogłaszający się w polskiej gazecie widocznie o Polaków nie dba, bo nie zaprasza ich do siebie jak inni. Polacy i Polki, nie narzucajcie się tym, którzy o was nie dbają!

PAMIĘTAJ, ŻE BÓG NAKAZAŁ KOCHAĆ OJCZYZNĘ!

KRONIKA MIEJSCOWA.

Stosownie do wiadomości zamieszczonej w poprzednim numerze „Wielkopolanina", iż przed wyborami pospieszymy z objaśnieniem niektórych spraw jakie mają być głosowane w dniu 2 listopada zda nam się najstosowniejszem w pierwszym rzędzie postawić sprawę znaną w naszem mieście pod nazwą „Bond issue".

Kilka tygodni temu mówiliśmy na tem miejscu o projektach majora miasta Magee, dzisiaj zaś niejako w dalszym ciągu rozwijamy myśl tę podając Sz. Czytelnikom sprawę tą do rozpatrzenia, zastanowienia się i głosowania.

Pragnąc wytłómaczyć tę sprawę dokładnie trzeba nam najpierw znać znaczenie Bond Issue — dwa słowa angielskie w tłomaczeniu polskim znaczą: „Bond"— rewers lub oblig, a „issue" — wypuszczenie czyli w polskim języku można to tłomaczyć — Wypuszczenie rewersów na jakieś przedsiębiorstwo t. j. w tym wypadku, iż miasto Pittsburg pragnąc poczynić ulepszenia nie ma dostatecznej sumy, więc musi wydać rewersy (bondy), a za pieniądze ze sprzedaży bondów otrzywane poczynić ulepszenia, a następnie w pewnych okresach czasu bondy wycofywać i zwracać pieniądze.

Że proponowane wydanie bondów miejskich na sumę $6,775.000 będzie wielce dobrem dla każdego właściciela realności i rentnika w Pittsburgu, jest zdaniem wielu,— którzy sprawę tę rozbierali i obrabiali. W założeniu wydanie bondów podniesie otaksowanie, lecz major William A. Magee i jego doradzcy wygotowali plan w którym proponowane wypuszczenie bondów na ulepszenie publiczne wypłacą się same przez się i nadto dadzą dochód miastu.

Przez zniesienie pagórka i podniesienie ulic nawiedzanych wylewami rzek miasto zyskuje. Nie potrzeba, zdaje się, tłomaczyć, że realności położone na górze i przy niej w śródmieściu podniosą się w cenie ogromnie, w razie zięcia tego pagórka. Znawcy realności jak A. J. Kelley Jr. prezydent kompanii Commenwealth Real Estate i D. P. Black, prezydent kompanii Real Estate Trust, utrzymują iż realności na temże pagórku położone podniosą się w cenie o 10.000.000 dol., a w sąsiedztwie najmniej o 15.000.000 dol., co razem czyni sumę 25.000.000 dolarów. Zastanawiając się nad powiększeniem wartości realności do tak kolosalnej sumy, samo przez się nasuwa się na myśl, iż na realności do takiej sumy wartości podniesionych, będą nałożone na właścicieli tych realności większe podatki, a co zatem idzie z tej dzielnicy śródmieścia większy dochód wpływać będzie do kasy miejskiej.

Nie dawno temu komitet złożony ze znawców realności uznał, iż w razie podniesienia ulic w śródmieściu ulegających corocznie prawie, zalewowi przy wylewie rzeki Allegheny i zapobiegnięciu szkodom temi wylewami sprawianem, wartość tych realności w rzeczonych miejscach podniesie się co najmniej do sumy 50.000.000 dolarów. Proponowane wydanie bondów ma również na celu podniesienie tych ulic, a w razie gdy obywatele uchwalą takowe to wartość ogólna podniesie się co najmniej do sumy 75.000.000 dol. Wnioskując teraz dalej z podniesienia wartości realności wyżej wymienionych, a przechodząc do taksowania podatkowego, którego stopa od kilkunastu lat w Pittsburgu jest 14 od tysiąca, to łatwo dojdziemy do wyniku zdrowym rozumem dyktowanego, iż te propowane i przeprowadzone ulepszenia w podatku dojdą sumy 1,000-000 dol. od realności w śródmieściu. Suma ta nie będzie ale jednoroczną, ale ciągłą od chwili ukończenia proponowanych ulepszeń.

Dodatkowa suma 1,000,000 dol. podatku od realności, których wartość zwiększyła się przez przeprowadzenie ulepszeń, będzie dostateczną do wypłacenia procentów i sumy zaciągniętej na bondy, a gdy po 30 latach bondy zostaną spłacone, nadwyżka ta zużytą zostanie jużto na zniżkę ogólnej taksacyi podatkowej jużto na ulepszenia miasta w dalszym ciągu.

Zniesienie pagórka w śródmieściu i podniesienie ulic w dzielnicy zalewanej, da miastu dodatkowy dochód na ulepeszenia systemu wodnego, założenie więcej parków, przeróbkę ścieków i mostów wystawienie szpitala dla suchotników jak również na urządzenie miejsca niszczenia śmieci i wiele innych rzeczy potrzebnych, zawartych i połączonych z proponowanem wystawieniem bondów, a prócz tego będzie z korzyścią dla płacących podatki.

Zwrócić należy jeszcze uwagę, iż zwiększenie dochodów miastowych jest dobrodziejstwem dla płacących podatki, jest również dobrem dla podnajmujących, a pośrednio również opodatkowanych. Wszyscy to rozumią, iż gdy podatki są wysokie to i rent idzie w górę. W tem czasie gdy zostaną uchwalone bondy możemy mieć nie płonne zapewnienie, iż podatki będą się zmniejszać, a tem samem tak właściciele jak rentnicy będą mieli lepiej.

Nie powinno się również zapominać o rzeczy bardzo ważnej, a mianowicie kwestyi pracy i zarobku. W razie przejścia proponowanych ulepszeń pracy będzie tyle, iż każdy mieszkaniec wielkiego Pittsburga (jeśli tylko zechce)— znajdzie zatrudnienie. Prawie całe 600.000 dol. przeznaczone na zniesienie pagórka i 400.000 dol. przeznaczone na podniesienie ulic zalewanych, przejdzie w ręce robotników. Z natury rzeczy wynika iż po przeprowadzeniu tych ulepszeń, w miejscach dzisiaj nieodpowiednich, powstaną nowe gmachy. Budowa tychże cóż to innego jak praca dla setek murarzy, cieśli, stolarzy, robotników fabryk stalowych, plastrarzy, plumbiarzy słowem dla wszystkich tych, których ręce i głowy wznoszą te gmachy. Miliony będą wydane na te budowle, a pieniądze te wydane w zapłatach robotnikom, przejdą znowu w ręce kupców, groserników, rzeeźników, piekarzy, słowem w ręce ludzi zajętych w różnego rodzaju interesach.

Przypatrując się temu można widzieć pomoc dla siebie i sąsiadów, to też w dniu 2 listopada t. j. we wtorek wszyscy głosujący obywatele powinni dać swe głosy za sprawą dobrą.

PAMIĘTAJ, ZE BOG NAKAZAŁ KOCHAĆ OJCZYZNĘ!

Znany szeroko w kołach Polonii Pittsburskiej p. Józef Sierakowski opuścił ten padoł płaczu w ubiegłym tygodniu pogrążając w żalu liczną rodzinę, przyjaciół i znajomych. Pogrzeb odbył się w poniedziałek rano z kościoła Najświętszej Rodziny. Rodzina cała i liczne grono przyjaciół odprowadziło zmarłego dobrego ojca i towarzysza na miejsce wiecznego spoczynku. Śp. Józef pochodził z Królestwa Polskiego. Taczkę żywota pchał śp. Józef S. wytrwale po grudzie tego doczesnego bytowania, a ostatnio pracował w banku Metropolitan. Niech mu ta obca ziemia będzie lekką.

Ostre prawo przeprowadziła legislatura w Harrisburgu dla amatorów polowania. Żadnemu „forejnerowi" nie tylko polować nie wolno, ba nawet broni trzymać u siebie. Nowe to prawo weszło już w życie, a nawet wniesiono sprawę do sądu. Pewien włoch został aresztowany za to, że miał strzelbę w domu. Sędzia skazał go na 25 dolarów kary.

Włoch przez swego obrońcę wniósł apelacyę, motywując, iż prawo to nie jest konstytucyjne, a każdy mieszkaniec St. Zjednoczonych może mieć broń w domu do własnej obrony. Apelacyę sąd przyjął.

Radzimy Polakom nieobywatelom wstrzymać się od polowania gdyż dla nas względów nie mają Yankiesi.

Grand Opera znakomite przedstawienie w przyszłym tygodniu. Mabel Hite wraz z Mike Donlin wystąpią w „Stealing Home". — Znana trupa atletów greckich Risley będzie się popisywała. Cały program nadzwyczaj ładny i warto zobaczyć przedstawienie w Grand Opera w przyszłym tygodniu.

PAMIĘTAJ, ŻEŚ POLAKIEM I ŻE DZIECI TWE POLAKAMI BYĆ MUSZĄ!

NA SPRZEDAŻ.

— Na sprzedaż Grosernia i skład z cukierkami w odpowiednim miejscu dla polaka. — Zgłosić się do: **Marohn and Kaźmierski, 335 Hancock str.**

Na Sprzedaż. — Mam loty na sprzedaż w Etna Parku 15 minut od polskiego kościoła. Drewniany dom o 10 stancyach i 5 lot do tego, gaz bezpłatny również w Etna Parku. — Dom o 5 stancyach wielka lota. — Zgłosić się do: I. K. Handzlik, Revine ave, przy polskim kościele, — Sharpsburg, Pa. — (43p)

Na sprzedaż tanio murowany o 10 stancyach dom, równocześnie odpowiednie miejsce na grosernie lub sztor, salon i tp. Zgłosić się do **Marohn i Kaźmierski.**

Na sprzedaż mały dobrze wyrobiony w polskiej i słowackiej okolicy skład łokciowicny, cukierków cygar i papierosów. Sprzedam tanio, gdyż opuszczam miasto. Za cały skład 350 dol. — Zgłosić się **Jan Amrich 607 Preble ave., Allegheny, Pa.** (p44

$2500 nowy dom o 6 pokojach, kąpiel, dwa klosety w domu, ganki, gas, ulica brukowana, duża lota, piwnica cementowana z pralnią, dom budowany na dwie familie, tanio. **D. Shields, 5237 Butler str.**

Na sprzedaż drzewiany o 7miu stancyach dom i obszerny lokal na sztor, woda i gas w domu. Ulica i chodniki wykończone, miejsce li tylko dobre dla polaka, za cenę 3000 dolarów.— Zgłosić się do **Marohn i Kaźmierski.**